

s.14–15

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku. Liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

20

9 771898 308059

magazyn Puls

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Piątek–niedziela, 15–17.05.2026
Nr 39 (2550) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)
Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

s.6–7

Borys Budka: Zbigniew Ziobro okazał się zwykłym tchórzem

s.16–17

Edyta Krześniak: Sprawa Andrzeja Samsona niczego nas nie nauczyła

s.4

Rafał Trzaskowski nie wyklucza, że gdyby zniesiona została dwukadencyjność, kandydowałby na prezydenta Warszawy

Gdyby mógł, kandydowałby?

REKLAMA 0011516838



eprasa.pl 40bf1a6148

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W poniedziałek **magazyn**

- Wojciech Waglewski: Na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca
- Lynch, Williams, Madsen, Cavill: Łódź „nieśmiertelnie" filmowa



Marek Mazurkiewicz
publicysta, politolog

CATCH ME IF YOU CAN

Steven Spielberg przeniósł na ekran biografię niezwykle barwnego oszusta - Franka Abagnale'a Juniora - w filmie „Złap mnie jeśli potrafisz". Film pokazuje osobliwą relację głównego bohatera z jego łowcą - agentem FBI. Uciekający antybohater - grany przez Leonardo DiCaprio - podczas jednej z telefonicznych rozmów z agentem FBI, w którego wcielił się Tom Hanks, zdradza mu, że ucieka właśnie dlatego, że tamten go goni. Gdyby pościg ustał, nie byłoby powodu do ucieczki.

Ten osobliwy mechanizm znany jest z bajek dla dzieci, a Agnieszka Osiecka wplotła go w tekst piosenki Skaldów, którzy w refrenie powtarzają znaną nam wszystkim frazę: „Nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go".

Sprawa Zbigniewa Ziobry, byłego ministra sprawiedliwości z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy, już od kilku miesięcy zaczęła przypominać nie tylko scenariusz wspominanego filmu, ale i obecny w wielu bajkach dla dzieci motyw pościgu, którego sens tkwi w nim samym. Polski wymiar sprawiedliwości i politycy rządzącej koalicji próbowali doprowadzić Ziobrę przed oblicze sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa. Pod koniec 2025 roku Sejm wyraził nawet zgodę na jego tymczasowe aresztowanie. Wydawało się wtedy, że były minister zostanie rozliczony za aferę politycznego wykorzystywania Funduszu Sprawiedliwości i poniesie odpowiedzialność m.in. za zakup izraelskiego systemu inwigilacji, którego używano przeciwko politykom ówczesnej opozycji.

Okazało się jednak, że trudne do wyjaśnienia braki formalne i „kruczki" prawne zastosowane przez jego obrońców dały Ziobrze przestrzeń do dalszej ucieczki. Były minister pod koniec 2025 r. ujawnił się w Budapeszcie jako azylant polityczny chroniony przez Viktora Orbána.

Po zmianach politycznych na Węgrzech i zapowiedziach możliwej ekstradycji postanowił szukać nowego bezpiecznego miejsca. Kilka dni temu zameldował się w Stanach Zjednoczonych. Pościg trwa dalej - tylko scena zrobiła się międzynarodowa.

> *Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce*
>
> **Władysław Kosiniak-Kamysz,** szef MON

CIEKAWOSTKA O KRAKOWSKIM WZORCU METRA



Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Powszechnie używana jednostka długości określana jako metr wprowadzona została w XVII wieku dla usprawnienia wymiany handlowej, utrudnionej w czasach, kiedy każdy kraj (a czasem nawet każde miasto!) używało innej jednostki długości. W użyciu były głównie rozmiary części ciała człowieka: stopy, łokcie, długości palca, a ponieważ ludzie mają różne rozmiary - wzorzec długości był dodatkowo utrwalany w jakimś ogólnie dostępnym miejscu, na przykład na ścianie ratusza. Niestety - wzorce te były różne w różnych krajach, a nawet w różnych miastach, więc kupcy nieraz musieli toczyć spory, czyją miarę przyjąć za podstawę rozliczenia.

W Europie kontynentalnej przyjęto, że wspólną jednostką długości będzie metr. Nazwę przyjęto od wywodzącej się jeszcze ze starożytnej Grecji nazwy „metron", czyli miara. Koncepcja metra jako wspólnej jednostki długości została oparta początkowo na zaobserwowanym już przez Galileusza zjawisku izochronizmu ruchów wahadła. Galileusz wykrył mianowicie fakt, że wahadła o określonej długości kołyszą się zawsze w taki sam sposób. Opisał on, że jeden okres ich ruchu (czyli czas od momentu, gdy wahadło znajdzie się w swoim skrajnie lewym położeniu do momentu, gdy ponownie wróci do tego samego miejsca) trwa zawsze tak samo długo i zależy tylko od długości wahadła. Na tej podstawie umówiono się, że długość takiego wahadła, którego półokres ruchu (to znaczy czas od znalezienia się w skrajnie lewym położeniu do znalezienia się w położeniu skrajnie prawym) wynosi dokładnie jedną sekundę, będzie stanowił właśnie tę wspólną jednostka miary, czyli „metr".

Jak wiadomo tę definicję metra zmieniła Rewolucja Francuska. Zgromadzenie Narodowe w 1790 roku wyłoniła specjalną komisję, a komisja ta postanowiła, że metr zdefiniuje się jako jedną dziesięciomilionową ćwiartki obwodu kuli ziemskiej czyli odległości od bieguna do równika.

W tym celu ten obwód kuli ziemskiej trzeba było zmierzyć. Opisywałem w jednym z moich wcześniejszych felietonów jak dwa zespoły geodezyjne, kierowane odpowiednio przez Jeana Delambre'a i Pierre'a Mechaina w latach 1792-1798 mierzyły - pokonując różne trudności - długość południka przechodzącego przez Paryż na całej jego dostępnej długości od Dunkierki do Barcelony. I na podstawie ich pomiarów ustalono wzorzec długości metra, który wykonano najpierw z platyny, a potem w 1875 roku ze stopu platynowo-irydowego.

A w Krakowie? . Otóż w 1641 roku do miasta przybył z Włoch Tytus Liwiusz Borattini. Nawiązał on kontakt z ówczesnym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego księdzem Stanisławem Pudłowskim. Pudłowski był także sekretarzem królowej, ale głównie interesował się naukami przyrodniczymi, wymieniał korespondencję z Galileuszem i Toricellim, miał pracownię fizyczną i obserwatorium astronomiczne. W porozumieniu z Borattinim zaczął pracować nad zdefiniowaniem krakowskiego wzorca długości na podstawie długości wahadła mającego półokres wahań wynoszący dokładnie jedną sekundę. Wahadło wymiarowano (skracano lub wydłużono) mierząc czas stu wahnięć dla dokładnego wychwycenia owego sekundowego interwału. Wyniki tych prac Borattini opublikował w książce zatytułowanej „Misura Universale", (Miara Powszechna) wydanej w Wilnie w 1675 roku.

Warto pamiętać, że w tworzeniu wzorca metra mieliśmy w Krakowie także nasz oryginalny wkład!

TROJE RODZICÓW? PROSZĘ BARDZO



Janusz Michalczyk
publicysta

W konstytucji zapisano, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety. Niektórzy uważają, że to przestarzały pogląd i nie powinno się stawiać tamy miłości, jeśli szczerym uczuciem zapałają do siebie dwaj mężczyźni lub dwie kobiety. Jak to z wieloma sprawami bywa, są dobre argumenty za utrzymaniem tradycyjnego podejścia, jak i za rozsądnymi zmianami. W krajach zachodniej Europy dyskusja jest spokojniejsza niż u nas, bo tamtejsi politycy nauczyli się pomijać kwestie obyczajowe w partyjnej naparzance między lewicą i prawicą albo konserwatystami i liberałami.

U nas znów robi się gorąco, bo w rządzie zdaje się przeważać pogląd, że w końcu trzeba zdecydować się na transkrypcję aktów małżeńskich zawartych pomiędzy osobami tej samej płci w państwach Unii. Skutki prawne są na razie niejasne, bo nie oznacza to automatycznie korzystania z rozwiązań przewidzianych dla małżeństw w polskich przepisach. Oczywiście, byłoby o wiele łatwiej znaleźć sensowny kompromis, gdybyśmy przyjęli już w jakiejś postaci ustawę o związkach partnerskich, ale na to się nie zanosi, bo politycy koniecznie chcą się kłócić.

Jednym z argumentów przeciwników małżeństw jednopłciowych pozostaje sytuacja dzieci. Interesująca wiadomość dotarła właśnie z Włoch, gdzie sąd uznał, że dziecko ma troje rodziców: matkę i dwóch ojców. To niejako zalegalizowanie decyzji władz niemieckich w sprawie czteroletniego chłopca, wychowywanego przez dwóch mężczyzn. Jeden z nich spłodził dziecko z kobietą, która jest przyjaciółką tej pary, więc jest ojcem biologicznym. Włoski sąd został niejako wmieszany w całą sytuację, ponieważ drugi z mężczyzn ma pochodzenie włosko-niemieckie i zależało mu na tym, by został formalnie uznany za ojca na zasadzie adopcji.

Wszystko pięknie, dopóki cała trójka rodziców żyje w zgodzie i troszczy się o dzieciaka. Komplikacje mogą się pojawić, gdyby doszło do rozstania i konfliktu z finałem na wokandzie. Z drugiej strony, dodatkowy rodzić może się przydać, bo los potrafi nieźle dokuczyć.

W pierwotnych plemionach dzieci wychowywała cała wioska i miało to niewątpliwie zalety.

Poza tym, czy nie sądzicie, że w czasach kryzysu demograficznego każda osoba, która chce być rodzicem, jest na wagę złota?

eprasa.pl 40bf1a6148

Z czego jutro ...? PRAKSEOLOGIA ZAMACHÓW WOJSKOWYCH, KTÓRE PRZED BANKRUCTWEM DOKONAŁY LIBERALNEGO ZWROTU

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha



Wojskowe zamachy stanu w ostatnim stuleciu historii Polski kończyły się w ciągu następnych lat bankructwami junt, które je przeprowadzały. Przed nieuchronnie zbliżającym się krachem próbowały ratować się przyjęciem rozwiązań wolnorynkowych, co było radykalnym odwrotem od polityki skrajnej etatyzacji i centralizacji gospodarki. W przeciwieństwie do wojskowych zamachów stanu w Polsce w Chile w roku 1973 junta praktycznie od początku swojej aktywności przystąpiła do rozmontowania instytucji socjalistycznych, a od 1979 przyjęła pakiet radykalnych zmian wolnorynkowych pod kierunkiem José Piñery. „Siedem Modernizacji" przekształciły gospodarkę Chile w najbardziej rynkową w Ameryce Południowej za sprawą m.in. ustawy wprowadzającej pojęcie koncesji wieczystej, która gwarantowała prywatnym inwestorom niezbywalne prawo własności do eksploatacji złóż mineralnych. Przeprowadzono zmiany w edukacji wprowadzając bon oświatowy i decentralizację szkół, a w zdrowiu umożliwiono obywatelom wybór między państwową służbą zdrowia a prywatnymi ubezpieczeniami. W rolnictwie przeprowadzono pełną prywatyzację i urynkowienie obrotu ziemią. W administrowaniu państwem dokonano decentralizacji i przekazano szerokie kompetencje gminom. W przeciwieństwie do wyżej wymienionych zmian prywatyzacja sytemu ubezpieczeń społecznych okazała się porażką, podobnie jak OFE w Polsce. Jedna większość zmian przyniosła skumulowane efekty określane „chilijskim cudem gospodarczym". Państwo to przez dekady było najbogatszym w tej części świata pod względem PKB na mieszkańca, a dziś ustępując w wyniku boomu naftowego w regionie Gujanie i Urugwajowi, pozostając jednym z najbardziej rozwiniętych instytucjonalnie i stabilnych państw tego kontynentu.

Wojskowe zamachy stanu mają wysoce nietrwałą „praksеologię". O ile samo ich przeprowadzenie jest odmianą terapii szokowej dla społeczeństw i instytucji państwa, to osiąganie zadeklarowanych przez przejmujące władzę junty celów jest realnym sprawdzianem prakseologii przeprowadzanych zamachów, które są jak technologie „podwójnego zastosowania". Termin ten z okresu zimnej wojny służył do kontroli eksportu komercyjnych towarów i zaawansowanej elektroniki do bloku wschodniego, która mogłaby być wykorzystana do modernizacji jego uzbrojenia. Podobnie jak technologie wojskowe zamachy stanu poza głównym celem przejęcia siłą władzy deklarowały też cele „cywilne" sprowadzające się do sanacji życia politycznego, czyli poprzez poprawę jakości rządzenia również i gospodarki oraz życia obywateli. Oczywistym jest, że wojsko nie dokonało zamachów stanu w celu stworzenia innowacji dla obywateli, tylko aby zmienić ustrój i system rządzenia państwem. Konsekwencją jest monopolizacja władzy zamiast jej „podwójności" dla obywateli.

Finałem zarówno wojskowego zamachu stanu z roku 1926, jaki i z 1981 był zwrot liberalny i tym samym przyznanie się do bankructwa prowadzonej polityki gospodarczej. Swoistym aktem samooskarżenia władzy po roku 1926 był tajny raport specjalnej Komisji Rządowej do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych, która kwalifikowała etatyzm praktykowany przez sanację jako socjalizm. Etatyzm wojskowej junty dzierżącej władzę w II Rzeczpospolitej siłą rzeczy skutkował rozrostem biurokracji i powszechną nieefektywnością rządowych spółek, które wykazywały rentowność poniżej 1% i to dzięki dotacjom. Na początku uzasadniano etatyzm koniecznością wojenną jednak szybko w wyniku swoich nie do ukrycia destrukcyjnych konsekwencji zaczął być postrzegany jako ideologicznie i gospodarczo niebezpieczny dla rządzących, którym nie pozostawało już nic innego jak dokonanie liberalnego zwrotu. Symbolicznie dokonał się za sprawą dokumentu bankructwa, którym była uchwały Rady Ministrów z 19 stycznia 1939 o częściowej reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. System doszedł do ściany na chwilę przed tym, gdy agresja Niemiec i Związku Sowieckiego oraz Słowacji uczyniła jakiekolwiek zmiany niemożliwymi. Sanacja zbankrutowała nie dlatego, że przegrała wojnę, ale dlatego, że zbankrutowała jeszcze przed wojną, we własnych kategoriach i we własnym języku oraz przez własne organy władzy.

Podobnie jak w roku 1926 wojsko w 1981 stało się instrumentem przejęcia władzy politycznej w Polsce, w wyniku której odsunięto lub drastycznie ograniczono władzę cywilną. Ratowanie państwa przed chaosem i anarchią gospodarczą było znów przedstawiane jako akt odpowiedzialności wobec narodu. Stąd junta wojskowa wprowadzająca stan wojenny dla utrzymania władzy oraz jej emanacji, którą był realny socjalizm i planowa gospodarka nazwała się Wojskową Radą Ocalenia Narodowego. Brak poprawy poziomu życia obywateli po stanie wojenny w konsekwencji przymusił reżim do zalegalizowania wolnego rynku i przywrócenia wolności gospodarczej ustawą Wilczka z 23 grudnia 1988, która była aktem kapitulacji systemu. Znamienne jest to, że po roku 1926 i 1981 wyczerpanie się wewnętrznej logiki władzy doprowadziło je do punktu, w którym musiały zanegować własne „kamienie milowe", żeby próbować przetrwać.

Dyktatury zamachów wojskowych z uniwersalnymi hasłami walki z „nieładem" i korupcją mogą skutkować skrajnie różnymi wynikami gospodarczymi i społecznymi oraz nieporównywalną skalą represji i ludzkich ofiar. W przytaczanych przypadkach wojskowych zamachów stanu występuje głęboka asymetria moralna. W Polsce projekty etatystyczne sanacji 1926–1939 i WRON 1981–1988 zbankrutowały mimo siłą przejęcia władzy.

Jeżeli model rozwoju społecznego i politycznego jest błędny, czego miarą jest znaczący koszt obsługi zadłużenia, to żadna siła łącznie z wojskiem nie będzie go w stanie obronić i utrzymać.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011519998

Ruszyła morska faza budowy Baltica 2. Polska stawia na offshore

Rozpoczęła się kluczowa faza budowy morskiej farmy wiatrowej Baltica 2. Wspólna inwestycja PGE Polskiej Grupy Energetycznej i duńskiej firmy Ørsted ma zapewnić dostawy energii z morskiego wiatru już w przyszłym roku. Docelowo Baltica 2 o mocy 1,5 GW będzie dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych w Polsce. Energia produkowana na Bałtyku ma być nie tylko czysta, ale również stabilna i konkurencyjna cenowo.



Pierwsze monopale zainstalowane

Przełomowy moment dla realizacji projektu ogłoszony został w Gdańsku, gdzie potwierdzono, że pierwszych 11 monopali, czyli fundamentów przyszłych turbin wiatrowych, dotarło już na miejsce i zakończono ich instalację.

– Oficjalnie możemy oświadczyć, że morska faza inwestycji projektu Baltica 2 właśnie się rozpoczęła – mówił prezes PGE Dariusz Lubera. – Do tej pory prace prowadzone były na lądzie, teraz przenoszą się na morze.

– To szczególny dzień zarówno dla polskiej branży offshore, jak i dla Ørsted. Kilka lat temu rozpoczęliśmy rozmowy o tym projekcie, a dziś jesteśmy na etapie budowy. To dowód ambicji wszystkich osób zaangażowanych w tę inwestycję – podkreślił Rasmus Errboe, prezes Ørsted.

Jak zaznaczał prezes PGE, budowa Baltica 2 to nie tylko ambitne przedsięwzięcie infrastrukturalne, ale również projekt o strategicznym znaczeniu dla Polski.

– Offshore stanie się kluczowym elementem polskiego miksu energetycznego. Budujemy nie tylko farmę wiatrową, ale zupełnie nowy rozdział polskiej energetyki. Energia z morskiego wiatru jest wydajna, stabilna, a prąd produkowany przez offshore będzie tani – mówił Lubera.

Inwestycja w połowie realizacji

O zaawansowaniu prac mówił także Bartosz Fedurek, prezes PGE Baltica.

– Dysponujemy komponentami najwyższej jakości i najlepszą dostępną technologią. Jesteśmy obecnie na półmetku realizacji całej inwestycji. Pierwsze dostawy energii z farmy rozpoczną się już w przyszłym roku – podkreślał.

Przedstawiciele rządu zwracali uwagę, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej przestał być jedynie przedmiotem planów i dyskusji.

– To już nie są tylko zapowiedzi. Przed nami kolejny ważny etap inwestycji w morską energetykę wiatrową. Ten projekt wyraźnie przyspiesza – mówiła ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

– Zależy nam, aby Polska była bezpieczna, a jednym z fundamentów bezpieczeństwa jest suwerenność energetyczna. Żeby ją osiągnąć, trzeba przestać mówić, a zacząć działać. I właśnie to się dziś dzieje dzięki zaangażowaniu wielu osób – od pracowników hal produkcyjnych po zespoły projektowe – podkreślał Miłosz Motyka, minister energii.

Offshore filarem bezpieczeństwa energetycznego Uroczystość inaugurująca morską fazę budowy Baltica 2 była również okazją do rozmów o strategicznym znaczeniu energetyki offshore dla Polski.

– Energia z polskiego Bałtyku nie utknie w Cieśninie Ormuz i jej cena nie wzrośnie nagle z dnia na dzień. To energia nasza, polska, rozwijana we współpracy z duńskimi partnerami – podkreślała Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska.

Wiceminister zapowiedziała także dalszy rozwój sektora offshore. Zgodnie z założeniami do 2040 roku morska energetyka wiatrowa ma odpowiadać za produkcję nawet 18 GW energii w Polsce.

– Polska będzie bezpieczna wtedy, gdy będzie samodzielnie produkować energię, magazynować ją i dostarczać obywatelom oraz przedsiębiorcom. Suwerenność energetyczna stanowi fundament architektury bezpieczeństwa państwa – mówił Miłosz Motyka.

Zielona energia impulsem dla gospodarki

Zdaniem przedstawicieli rządu i branży rozwój energetyki offshore może stać się również impulsem modernizacyjnym dla gospodarki.

– Dzięki energii z offshore będziemy mogli modernizować między innymi sektor ciepłowniczy i stopniowo go elektryfikować. To ogromna korzyść zarówno dla transformacji energetycznej, jak i polityki klimatycznej. Oprócz efektów gospodarczych i wzrostu bezpieczeństwa zyskamy także szereg korzyści środowiskowych, takich jak rozwój monitoringu środowiska – wskazywała Paulina Hennig-Kloska.

Podczas wydarzenia wielokrotnie podkreślano, że morska energetyka wiatrowa oznacza nie tylko bezemisyjną i tańszą energię, ale także rozwój nowoczesnych kompetencji przemysłowych w Polsce. W realizację projektu zaangażowane są polskie przedsiębiorstwa odpowiadające za produkcję elementów konstrukcyjnych farmy.

Jerzy Wiatr, prezes Grupy Przemysłowej Baltic, gdzie powstają m.in. klatki anodowe dla farm wiatrowych, podkreślał znaczenie krajowych kompetencji w zakresie produkcji konstrukcji stalowych dla sektora offshore.

Morska część projektu Baltica 2 powstaje w polskiej części Bałtyku, pomiędzy Ustką a Choczewem, około 40 kilometrów od brzegu. Farma będzie składała się ze 107 turbin o mocy 14 MW każda, posadowionych na 111 monopalach na obszarze około 190 km kw. Docelowo instalacja ma dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych.

Realizacja Baltica 2 ma być jednym z najważniejszych kroków w transformacji polskiej energetyki i rozwoju krajowego sektora offshore. Inwestycja nie tylko zwiększy udział odnawialnych źródeł energii w krajowym miksie energetycznym, ale także wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz stworzy nowe możliwości dla krajowego przemysłu i rynku pracy. Przedstawiciele rządu i branży podkreślają, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej może w najbliższych latach stać się jednym z głównych motorów modernizacji gospodarki i budowy niezależności energetycznej kraju. Baltica 2 ma być również dowodem na to, że Polska coraz odważniej wchodzi do grona państw rozwijających nowoczesne technologie energetyczne na dużą skalę.

eprasa.pl 40bf1a6148

Rafał Trzaskowski: Gdyby nie przepisy, ubiegałbym się znowu o zaufanie Warszawianek i Warszawiaków

- Samorządowcy dzisiaj to już nie są tylko i wyłącznie politycy, którzy są odpowiedzialni za wywóz śmieci - mówi Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy i prezes Ruchu Samorządowego TAK! DLA POLSKI. Prezydent Warszawy wyraził swoją opinię w sprawie obowiązującej dwukadencyjności oraz roli, jaką odgrywają obecnie samorządy

Chrystian Ufa

Czy obecny system samorządów nie jest zbyt zabetonowany - zamknięty na nowe twarze, na ekspertów? Jak to wygląda z perspektywy pana prezydenta?
Nie, nie uważam tak, dlatego, że na końcu decydują mieszkańcy. Bardzo często jest tak, że po jednej czy dwóch kadencjach chcą zmieniać swojego prezydenta albo nawet wcześniej, a czasami podejmują decyzję, żeby komuś zaufać na wiele lat, dlatego, że politycy samorządowi bardzo często cieszą się większym zaufaniem, niż politycy na scenie krajowej. W związku z tym uważam, że ta decyzja jest zawsze pozostawiana w rękach obywateli, a często mieszkańcy naszych miast i miasteczek mają dosyć danego samorządowca albo właśnie chcą, żeby rządził kolejną kadencję, bo mu po prostu zaufali i widzą też, jak zmieniła się ich mała ojczyzna, miasto, miasteczko czy wieś.

Czyli jeśli chodzi o temat dwukadencyjności, to jest pan przeciw?
Uważam, że o tym po prostu powinni decydować mieszkańcy, dlatego że czasami mieszkańcy chcą, żeby ich wypróbowany i doświadczony samorządowiec pozostał i dalej kontynuował swoją misję, a czasami chcą go odwołać i mają ku temu szansę przy każdych kolejnych wyborach.

A pan planuje pozostać, kontynuować swoją misję, jako prezydent Warszawy w przyszłości?
Wszystko zależy od tego oczywiście, czy zmieni się prawo, dlatego że w tej chwili mamy to ograniczenie dwukadencyjności i jeżeliby się ono zmieniło, no to jest to rzeczywiście najbardziej prawdopodobny scenariusz, że ubiegałbym się znowu o zaufanie Warszawiaków i Warszawianek.


FOT. ROBERT WOŹNIAK

Rafał Trzaskowski: Czasami mieszkańcy chcą, żeby ich wypróbowany samorządowiec kontynuował swoją misję

Czy rola samorządów jest wystarczająco duża w tym, co się dzieje obecnie w państwie?
Tak naprawdę w przypadku większości kryzysów od pandemii, poprzez skutki wojny w Ukrainie, kryzys migracyjny, kryzys związany ze zmianą klimatu, my zawsze jesteśmy na pierwszej linii. W związku z tym samorządowcy dzisiaj to już nie są tylko i wyłącznie politycy, którzy są odpowiedzialni za wywóz śmieci, za infrastrukturę drogową czy za szkolnictwo, ale tak naprawdę muszą sobie radzić z większością kryzysów, która nachodzi nasz świat, Polskę i nasze miasta. Uważam, że rzeczywiście tych zadań jest całe mnóstwo i one w zdecydowanym stopniu wykraczają poza to, co jest określone tylko i wyłącznie w zapisach prawnych. Więc naprawdę samorządowcy dzisiaj są na pierwszym froncie, mają olbrzymie zadania do wykonania i są z tego rozliczani przez obywateli, dlatego że na końcu chodzimy po ulicach naszych miast i miasteczek i dużo łatwiej nas rozliczyć niż polityków na szczeblu krajowym.

AUTOPROMOCJA 0011521499

Wiosna z energią. Forum Seniora znów w Warszawie

Wiosna to dobry moment, by zadbać o zdrowie, energię i dobre samopoczucie. Z taką właśnie ideą powraca Forum Seniora, które w tym roku odbędzie się 19 maja od godz. 10.00 w Teatrze 6.piętro w PKiN przy pl. Defilad 1.

Co czeka nas podczas tegorocznej, wiosennej edycji? Nie zabraknie inspirujących prelekcji, w których poruszymy szeroką gamę tematów. Na uczestników czekają wyjątkowe wykłady i zajęcia z zakresu zdrowia, bezpieczeństwa i kultury. Podczas wydarzenia będzie można posłuchać wykładów dotyczących m.in. zdrowego odżywiania. W programie znajdą się także tematy związane z bezpieczeństwem w codziennych sytuacjach oraz promocją czytelnictwa i ciekawymi podróżami.

Forum Seniora to jednak nie tylko prelekcje. Wydarzenie daje również możliwość bezpośrednich rozmów z ekspertami, zadawania pytań i zdobycia praktycznych wskazówek dotyczących profilaktyki czy codziennego funkcjonowania. To także okazja do spotkania innych osób, które – niezależnie od wieku – chcą prowadzić aktywne i świadome życie.

O dobry nastrój zadba **Karolina Szczepanik-Pawlikowska**, wokalistka Teatru Rewiowego Sabat, laureatka licznych muzycznych ogólnopolskich i międzynarodowych festiwali i programów telewizyjnych. Mistrzyni repertuaru wokalistek przedwojennej Warszawy i utworów współczesnych.

Zapisz się już dziś!
Zapisy odbywają się telefonicznie – wystarczy zadzwonić pod numer **517 365 819** od poniedziałku do piątku **w godz. 9.30-15.30**.
Do zobaczenia 19 maja!

ORGANIZATOR Polska Press Grupa · Polska · nasze miasto.pl
PARTNER GŁÓWNY żabka group · porcja dobrego!
PARTNER MERYTORYCZNY Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego PZH · Narodowe Centrum Edukacji Żywieniowej
PARTNERZY BNP Paribas · T · Pro Cultura · TMRW Off Line Fundacja · Geers · Artur Biuro Podróży · Eglės sanatorija · emeis · TEZEUSZ.pl Drugie życie książek · Stowarzyszenie mali bracia Ubogich przyjaciele osób starszych · Audika · Fundacja Opieka Plus · SILVER HUB · ABC SENIOR.COM · Mędrecki Wilk

eprasa.pl 40bf1a6148

W PRAWIE I SPRAWIEDLIWOŚCI IDZIE NA TOTALNE ZWARCIE

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących ze sobą frakcji rzucili się sobie do gardeł, w każdym razie posłanka Iwona Arent miała na koniec zaproponować kolegom i koleżankom pielgrzymkę w intencji pokoju i pojednania w partii. A to nie koniec kłopotów Jarosława Kaczyńskiego

Dorota Kowalska

Wyrywanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki – tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był blady i wygłosił płaczliwą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!" – opisuje środowe wydarzenia Newsweek. Wtóruje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania" Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwpolizacja" (od nazwy dawnej Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry osobiście nie chciał atakować" – czytamy w tekście WP. Były premier miał jedynie zasugerować, że w okresie kierowania przez Ziobrę resortem sprawiedliwości pojawiały się przecieki medialne, które uderzały także w liderów PiS.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach" Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii. – To oczywiście nas topi – przyznał już jakiś czas temu Ryszard Terlecki, wiceprzewodniczący PiS. A jego słowa doskonale odzwierciedlają nastroje i opinie w Prawie i Sprawiedliwości, no może poza byłymi politykami Suwerennej Polski, którzy bronią swojego lidera jak niepodległości.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Jarosław Kaczyński ma sporo kłopotów: kłótnie na spotkaniach partii, stowarzyszenia, niejednoznaczna opinia na temat kryptowalut

Prezes wkurzył się zwłaszcza na tych, którzy w wypowiedziach medialnych sugerowali, że Ziobro powinien wrócić do kraju. Prezesowi najbardziej podpadł poseł Grzegorz Lorek, bo ten miał stwierdzić, że wolałby być w więzieniu niż ukrywać się za granicą.

Ale to nie koniec środowej połajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzyszeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak – pod wpływem krytyki stronników Czarnka – oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą" – czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

A wracając jeszcze do środy, z relacji WP wynika, iż Czarnek nie był jedyną osobą, która zaatakowała Morawieckiego. Oskarżenia w stronę byłego premiera wysuwała również Elżbiety Witek, która zarzuciła byłemu premierowi próbę rozbicia partii.

„Wskazała, że jej zdaniem Morawiecki z ludźmi ze swojego stowarzyszenia po prostu chce opuścić PiS i brakuje mu „honoru", jakim charakteryzowała się choćby była premier Beata Szydło" – relacjonuje WP.

Mateusz Morawiecki nie pozostawał dłużny swoim przeciwnikom. Miał przekonywać, że wszystkiemu winni są politycy dawnej Solidarnej Polski związanej ze Zbigniewem Ziobrą. Zwrócił też uwagę na wyniki wyborcze PiS. Podkreślał, że gdy on i Jarosław Kaczyński byli głównymi twarzami kampanii, partia zdobyła 35 proc. poparcia. Obecnie, jak argumentował były premier, notowania ugrupowania są wyraźnie niższe.

Koniec końców, opuszczający spotkanie miny mieli nietęgie. Ponoć w partii panuje przekonanie, że ludzie Morawieckiego i sam Morawiecki mogą wyjść z Prawa i Sprawiedliwości już jesienią.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż, grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie" – napisano w uzasadnieniu projektu.

Do nieuczciwych praktyk rynkowych, zgodnie z propozycją posłów PiS, zaliczałyby się emisja, oferta publiczna oraz dopuszczanie do obrotu kryptoaktywów lub inne usługi związane z kryptoaktywami.

Informacja na ten temat pojawiła się nieoczekiwanie w poniedziałek późnym popołudniem i zaskoczyła większość członków klubu PiS, z których wielu o projekcie dowiedziało się z mediów.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swój projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Mateusz Morawiecki otwarcie stwierdził, że ten projekt to błąd. W Radiu Zet przyznał, że jest przeciwko całkowitej likwidacji rynku kryptowalut i wytykał niekonsekwencję niektórym wnioskodawcom.

– Część naszych ludzi, typu pan Jacek Sasin, kilka miesięcy temu było za tym, żeby deregulować ten system. Chodzili, żeby deregulować system, dopuścić jak najwięcej. A teraz są za całkowitym zakazem. Rynki finansowe, gospodarka lubią przewidywalność przede wszystkim i dostrzegam tutaj pewnego rodzaju niekonsekwencję – powiedział były premier.

Jak przyznał, „nie możemy poruszać się tak od jednej skrajności do drugiej, od bandy do bandy".

Wywołany do tablicy Sasin natychmiast odpowiedział.

„Nigdy nie byłem fanem kamieni milowych, zgody na warunkowość czy ścigania samorządów za uchwały prorodzinne. Ale nie robiłem z tego publicznego spektaklu przeciw własnemu obozowi. Tym różni się moje pojmowanie polityki od Mateusza Morawieckiego" – napisał na platformie X.

I dodał: „Polityka to gra zespołowa i odpowiedzialność za państwo, a nie solowa gra pod własne ambicje i budowanie kariery na podkreślaniu różnic z własną formacją. Warto o tym pamiętać".

Ale nie tylko Mateusz Morawiecki skrytykował nowy projekt PiS w sprawie kryptowalut, Ryszard Terlecki też nie jest jego entuzjastą. Uważa, że projekt nie jest dobry, ale i tak go podpisał.

– Klub uważa, że trzeba podpisać – stwierdził z rozbrajającą szczerością w rozmowie z dziennikarzem TVN24.

Nagła zmiana stanowiska Prawa i Sprawiedliwości w sprawie rynku kryptowalut nie mogła zostać niezauważona. Zareagowali także Konfederaci.

„Jeszcze niedawno krytykowali projekty rządowe za to, że są zbyt restrykcyjne wobec rynku krypto. Dziś sami idą w najskrajniejsze rozwiązania w całym świecie zachodnim – cenzurę realizowaną przez ABW i kary więzienia za kryptowaluty sięgające 10 lat. To nie jest poważna polityka gospodarcza. To chaos i totalny brak spójnej wizji państwa" – napisał Marcin Możdżonek z Konfederacji. Wtórował mu lider ugrupowania Krzysztof Bosak.

„Kuriozalna zmiana linii PiS: od krytyki rządowych projektów za to, że są zbyt restrykcyjne do najskrajniejszych postulatów w całym świecie zachodnim – cenzury realizowanej przez ABW i kar więzienia za kryptowaluty aż do 10 lat!" - ocenił.

W kolejnym wpisie wskazał też, jak sam widzi możliwość regulacji tego rynku, podając „dwie możliwości".

„Pierwsza to podejście PiS i rządu, czyli wprost zakazywać, jak chce PiS, albo tworzyć tak rozbudowane regulacje, jak proponowane przez rząd, że w praktyce kapitał, firmy i innowacje przeniosą się poza Polskę" - napisał prezes Ruchu Narodowego. „Druga to uczciwie informować ludzi, że są to instrumenty wysokiego ryzyka i nie należy traktować ich jak konta oszczędnościowego, a jednocześnie pozwolić rozwijać w Polsce rynek finansowy, fintechy i nowe technologie" – dodał.

Do sprawy odniósł się Donald Tusk. „Od ściany do ściany – głupi czy pijany..." – napisał premier na platformie X.

Minister finansów Andrzej Domański zauważył, że „dziś kryptoaferzyści z PiS po miesiącach lobbowania próbują w panice schować się za ustawowym zakazem".

„Ci z PiS to nieźli wariaci, najpierw uporczywie bronili kryptogangsterów, głosowali przeciw, ich prezydent wetował uregulowanie rynku kryptoaktywów. Teraz wpadli na pomysł, że w ogóle zakażą wszystkiego. Jak się wali, to się wali" – ocenił z kolei poseł Tomasz Trela z Lewicy.

To prawda, jak się wali to się wali. Ponoć posłanka Iwona Arent na klubie PiS zaproponowała kolegom i koleżankom pielgrzymkę w intencji pokoju i jedności w partii. Nic więcej dodawać nie trzeba.

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

– Nie ma innej możliwości legalnie działającego rządu i państwa, które przestrzega reguł, jak postępowanie zgodnie z tymi regułami. Być może część opinii publicznej, ta najbardziej radykalna, oczekiwałaby, żebyśmy wysłali siły specjalne, odbili Ziobrę i przywieźli go z Węgier do Polski. To być może byłoby widowiskowe, ale tak nie działa praworządne państwo, tak nie działa polski rząd – mówi Borys Budka, europoseł Koalicji Obywatelskiej, były minister sprawiedliwości

Dorota Kowalska

BORYS BUDKA: ZBIGNIEW ZIOBRO OKAZAŁ SIĘ ZWYKŁYM TCHÓRZEM

Zbigniew Ziobro zagrał wam na nosie!
Zbigniew Ziobro okazał się zwykłym tchórzem, boi stanąć się przed polskim prokuratorem i przed polskim sądem. Wykorzystuje fakt, że w państwie prawa nikt nie będzie go ścigał w sposób nielegalny. Jesteśmy krajem praworządnym, na wszystko są odpowiednie procedury, których przestrzegamy. A Ziobro oszukał opinię publiczną, twierdząc, że nie będzie się ukrywał.

Tylko ktoś, patrząc na to z boku, pomyśli sobie: państwo nie działa. Człowiek, któremu prokuratorzy stawiają dwadzieścia sześć zarzutów, w tym kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, jedzie sobie na Węgry, później z Węgier przedostaje się do Stanów Zjednoczonych. Coś tu jest nie tak!
Przede wszystkim samo zachowanie Ziobry, który niczym pospolity gangster ucieka przed polskim prokuratorem, jest dowodem na to, że ma coś na sumieniu. Wykorzystuje fakt, że formalnie w Polsce nie przedstawiono mu zarzutów, bo uciekł za granicę. W ostatnich czasach widzieliśmy podobne sytuacje, kiedy przestępcy komunikacyjni czy finansowi uciekali za granicę. Wcześniej czy później państwo ściągało i ściąga ich do Polski. I tak stanie się ze Zbigniewem Ziobrą. Zachowanie Ziobry tylko potwierdza, że zarzuty, które mają mu być postawione, są poważne i mogą skończyć się dla niego wieloletnim więzieniem.

Panie ministrze, prawdopodobnie Zbigniew Ziobro wyjechał z Węgier na podstawie dokumentu podróży, który wydał mu jeszcze Viktor Orbán, ale musiał dostać wizę w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Jak pan myśli, czemu Stany Zjednoczone zdecydowały się na przyjęcie Zbigniewa Ziobry? To podobno była decyzja samego prezydenta Donalda Trumpa.
Polska wystąpiła oficjalnie do Stanów Zjednoczonych o podanie podstawy prawnej, na jakiej Ziobro przebywa na terenie Stanów i na jakiej wjechał do tego kraju. Jeżeli prawdą byłoby, że stała za tym administracja Donalda Trumpa, to, niestety, wystawia sobie samej świadectwo, bo próbuje chronić przed wymiarem sprawiedliwości człowieka, któremu w Polsce mają być postawione bardzo poważne kryminalne zarzuty.

Departament Stanu USA odmówił odpowiedzi na pytania, w jakim trybie i na jakiej podstawie Stany Zjednoczone przyjęły Zbigniewa Ziobrę.
Tym bardziej pokazuje to polityczne, a nie prawne motywy takiego postępowania. To bardzo przykre, jeżeli ludzie ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości mogą znaleźć schronienie w Stanach Zjednoczonych. Powtarzam: to jest świadectwo dla administracji Donalda Trumpa i dla jego ludzi. Natomiast tak jak na Węgrzech skończyła się era Orbána, tak i w Stanach Zjednoczonych skończy się era Trumpa. I wtedy albo Ziobro trafi do Polski, albo będzie dalej uciekał, nie wiem gdzie, może do Wenezueli czy do innych krajów Ameryki Południowej.

Może nie rozwijajmy tego wątku, bo zanim w Stanach Zjednoczonych skończy się era Donalda Trumpa, w Polsce może się skończyć era Koalicji Obywatelskiej. Ale nawet gdyby rozpoczął się proces ekstradycyjny, to, jak mówią prawnicy, on może trwać latami.
Nie ma innej możliwości legalnie działającego rządu i państwa, które przestrzega reguł, jak postępowanie zgodnie z tymi regułami. W tym wypadku jakiekolwiek zarzuty w stosunku do państwa, do rządu czy do prokuratury są chybione. Być może część opinii publicznej, ta najbardziej radykalna, oczekiwałaby, żebyśmy wysłali siły specjalne, odbili Ziobrę i przywieźli go z Węgier do Polski. To być może byłoby widowiskowe, ale tak nie działa praworządne państwo, tak nie działa polski rząd.

Zabawię się w adwokata diabła: administracja Donalda Trumpa w ten sposób sprowadziła do Stanów prezydenta Wenezueli i było wow!
Nie tylko wow! Było wokół tej historii również sporo kontrowersji. Wolałbym raczej mówić o Polsce. Musimy postępować zgodnie z prawem, zgodnie z procedurami, a niestety, ludzie pokroju Ziobry to wykorzystują. Jeszcze raz to podkreślę: Ziobro w tej sprawie zachowuje się dokładnie tak jak „mordercy za kółkiem", którzy po spowodowaniu wypadku uciekali chociażby do Emiratów Arabskich.

Ziobro twierdzi, że jest w Waszyngtonie, ma się spotykać z Polonią, ma też być komentatorem Telewizji Republika. Czyli człowiek oskarżony o tak poważne przestępstwa będzie występował w telewizji i komentował, co robi rząd Donalda Tuska. Trochę groteskowo to wygląda, nie uważa Pan?
To jest groteska, ale to też pokazuje, że Sakiewicz i jego media nie mają nic wspólnego z dziennikarstwem. Stanowią tylko tubę propagandową PiS-u, o czym mówiliśmy od zawsze. Dlatego nikt rozsądny, żaden normalny polityk nie będzie traktował pana Sakiewicza poważnie. Sprawa Ziobry tylko to potwierdza.

Pewnie Ministerstwo Sprawiedliwości rozpocznie proces ekstradycyjny. Jak Pan myśli?
To pytanie do prokuratora generalnego, ale podejrzewam, że kolejnym krokiem będzie rozpoczęcie właśnie procesu ekstradycyjnego w stosunku do Zbigniewa Ziobry.

Kończąc wątek pana Ziobry. Mówi się, że Stany Zjednoczone są najważniejszym polskim sojusznikiem albo jednym z ważniejszych, a tu taka historia: niejako dają schronienie osobie oskarżanej i ściganej przez polski wymiar sprawiedliwości. Jak to wszystko interpretować?
To też pokazuje, niestety, że w krajach, które kiedyś były wzorem demokracji, też istnieją ludzie, którzy dają się zwieść populistycznej propagandzie uprawianej od lat przez PiS. I wbrew obowiązującym standardom międzynarodowym, wbrew normalnym relacjom, jakie powinny obowiązywać w krajach sojuszniczych, ich sympatie czy preferencje polityczne wpływają na bieżące działania tych administracji.

Dobrze, ale nie tylko ucieczką Ziobry żyje kraj. Mamy w Sejmie kilka projektów ustaw, które mają regulować rynek kryptowalut, w tym rządu, prezydenta i PiS-u. Prawdopodobnie na biurku prezydenta po raz trzeci znajdzie się projekt rządowy. Co zrobi prezydent Nawrocki?
Podejrzewam, że konsekwentnie będzie stał po stronie kryptocinkciarzy. Będzie z uporem maniaka bronił szemranych interesów ludzi powiązanych z półświatkiem, przekręciarzy finansowych. Tak jak zrobił to do tej pory dwukrotnie. Prezydent, raz za razem, zamiast stanąć po stronie obywateli, staje się częścią tej kryptomachiny.

Może trzeba było odpuścić, pochylić się nad projektem prezydenckim, który niewiele różni się od rządowego, i w końcu tą sprawę załatwić?
Trzeba jasno Polakom pokazywać, kto jest po jasnej, a kto po ciemnej stronie mocy. Karol Nawrocki popełnił olbrzymi błąd, ale teraz widać, że nie było to działanie niemyślane, tylko, niestety, od samego początku stawał po stronie interesów bardzo wąskiej grupy nieuczciwych ludzi.

No dobrze, ale prezydencki projekt, który jest w Sejmie, niewiele różni się od waszego.
Dlatego powinien podpisać ustawę rządową i koniec tematu. Natomiast w Polsce jest bardzo jasna regulacja, która określa, od czego jest prezydent, od czego jest parlament. Prezydent nie pełni roli ustawodawczej. Jeżeli Karol Nawrocki chce zajmować się ustawodawstwem, niech zrzeknie się funkcji i kandyduje z PiS-u do Sejmu. Teraz zachowuje się jak polityczny gangus – nie mając argumentów merytorycznych, próbuje tych siłowych. Ale bardzo się przeliczy. Zresztą badania pokazują jasno, że to właśnie obóz prezydenta i PiS kojarzony jest z kryptowalutowymi aferami.

Nie zdziwiła Pana wolta PiS-u? Na początku politycy Prawa i Sprawiedliwości nie chcieli uregulować rynku kryptowalut. Teraz wychodzą z projektem, który ten rynek właściwie likwiduje. Od ściany do ściany, z jednej skrajności w drugą.
W przypadku PiS-u nic mnie już nie zdziwi. Ta partia od lat bazuje na kłamstwie i hipokryzji. Dopóki czerpali korzyści z kontaktów z kryptopółświatkiem, dopóty bronili tego rynku. Teraz widzą, że nie mają już z tych relacji korzyści politycznych, więc wymyślili opcję zupełnie inną – w ogóle likwidację tego rynku. Jak widać, nie ma w tym środowisku żadnego pomysłu na merytoryczne rozwiązanie sprawy.

ZACHOWANIE ZIOBRY, KTÓRY NICZYM POSPOLITY GANGSTER UCIEKA PRZED POLSKIM PROKURATOREM, JEST DOWODEM NA TO, ŻE MA COŚ NA SUMIENIU

eprasa.pl 40bf1a6148

W przypadku partii Kaczyńskiego chodzi wyłącznie o polityczną grę i to, niestety, uderzającą w bezpieczeństwo finansowe Polaków.

A może politycy PiS-u przestraszyli się, że przylgnie do nich afera Zondacrypto?
Od samego początku afera Zondacrypto, ale też cała afera związana z brakiem regulacji kryptowalut jest aferą PiS-u, Konfederacji i prezydenta Nawrockiego, bo to te ugrupowania i to ci ludzie nie chcieli regulacji, stawali po stronie szemranych interesów, wbrew elementarnej zasadzie ochrony obywateli przed nieuczciwością. Ale to nie jest pierwszy raz, kiedy PiS i ich prezydent stają po stronie niejasnych interesów. Przypomnę, że Lech Kaczyński wspólnie z PiS-em blokowali oddanie nadzoru nad SKOK-ami Komisji Nadzoru Finansowego. To był dokładnie ten sam scenariusz. Nawet gdy pierwszy rząd Platformy Obywatelskiej wprowadził ten nadzór, to prezydent Kaczyński odesłał ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Dopiero prezydent Bronisław Komorowski wycofał ten wniosek i dzięki temu udało nam się wprowadzić pożądane regulacje. Gdyby nie nasz upór i konsekwencja, kilkadziesiąt tysięcy Polaków straciłoby oszczędności swojego życia. W przypadku kryptowalut działa dokładnie ten sam mechanizm. Znowu PiS i prezydent są po stronie grupy cwaniaków robiących interesy na Polakach, a rząd Donalda Tuska próbuje ochronić obywateli przed tymi nadużyciami.

Za chwilę do Polski wpłyną pieniądze z unijnego programu SAFE, mimo weta prezydenta i sprzeciwu opozycji. Ta grozi wam Trybunałem Stanu. Nie boicie się?
Psy szczekają, karawana jedzie dalej. Obiecaliśmy Polakom olbrzymie pieniądze na poprawę bezpieczeństwa, na wzmocnienie polskiego przemysłu obronnego, zastrzyk inwestycyjny w polskiej gospodarce i robimy to bez względu na to, czy ktoś próbuje te działania torpedować wbrew polskim interesom. Jestem przekonany, że Polacy przy urnach wyborczych rozliczą PiS i prezydenta za to, co zrobili, za to, w jaki sposób blokowali pieniądze przeznaczone dla Polski. Ale znowu - to nie jest pierwszy raz, kiedy ten obóz to robi, bo dokładnie tak samo działo się w przypadku środków z KPO. Dopiero rząd Donalda Tuska je odblokował i szerokim strumieniem popłynęły do naszych przedsiębiorców i do naszych samorządów. W sprawie SAFE jest dokładnie tak samo.


FOT. SYLWIA DĄBROWA

Borys Budka: Alternatywą dla nas jest rząd Kaczyńskiego i Brauna z antyeuropejskim patronem – prezydentem Nawrockim. A wtedy już tylko krok do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej

Ale wie Pan, trochę nie rozumiem uporu opozycji i Karola Nawrockiego w kwestii tego programu. Przecież Mariusz Błaszczak, były szef MON, sam bardzo pozytywnie się kiedyś o programie SAFE wypowiadał. Więc co się właściwie stało, że zmienił zdanie?
To pokazuje oderwanie od rzeczywistości ludzi Kaczyńskiego i taką wręcz patologiczną nienawiść do rządu, wbrew jakimkolwiek racjonalnym argumentom. Ale to też pokazuje coś dużo bardziej niebezpiecznego - że dzisiaj cały ten pseudoprawicowy, pisowsko-konfederacyjny obóz z prezydentem na czele zachowuje się jak współczesna Targowica. Oni, nie zważając na zagrożenie bezpieczeństwa Polski, na sytuację globalną, dla własnego politycznego interesu są w stanie zrobić każde świństwo w stosunku do polskiego rządu, byleby tylko nie przyznać, że robimy coś dobrze i w interesie Polski. Do tego dochodzi cała ta antyeuropejska retoryka, bo to nie jest kwestia wyłącznie samego głosowania przeciw. Cała narracja prezydenta i koalicji Kaczyńskiego, Bosaka i Brauna pokazuje, że ich politycznym planem jest rozsadzenie Unii Europejskiej od środka. Jeżeli ktoś jako wroga widzi Brukselę, Berlin czy Paryż, a nie mówi kompletnie nic o Moskwie, która prowadzi wojnę, to pokazuje, że w tym politycznym zacietrzewieniu PiS przehandlował interes Polski, polskie bezpieczeństwo.

Co Pan, jako były minister sprawiedliwości, może powiedzieć o tym, co dzieje się wokół Trybunału Konstytucyjnego? Bo mamy tam ewidentny impas. W ogóle reforma wymiaru sprawiedliwości właściwie stoi w miejscu, wielu rzeczy po prostu nie da się przeprowadzić z uwagi na prezydenta Nawrockiego.
Cały czas realizowany jest plan Kaczyńskiego z 2015 roku. On najpierw, paraliżując Trybunał, a potem nielegalnie go przejmując, wiedział, że potrzebuje instrumentu wtedy do legalizacji swojej niekonstytucyjnej polityki, a dzisiaj do gry przeciwko polskiemu rządowi i polskiemu parlamentowi. Natomiast trybunał Święczkowskiego, a wcześniej Przyłębskiej, nie jest konstytucyjnym organem stojącym na straży konstytucji. Stał się politycznym zapleczem PiS. Dzisiaj już nikt nie traktuje „orzeczeń" TK w sposób poważny. W Trybunale Konstytucyjnym potrzebna jest opcja atomowa, a osoby, które łamią prawo, powinny za to odpowiedzieć dyscyplinarnie.

Z szeregów Koalicji Obywatelskiej został usunięty senator Tomasz Lenz. Członek jego rodziny został poddany w szpitalu zabiegowi medycznemu bez kolejki, bez dokumentacji. Tyle że o sprawie media pisały od dwóch miesięcy. Nie za późno ta decyzja?
Ta decyzja została podjęta po dogłębnej analizie sprawy. Zawsze należy wysłuchać obydwu stron, także strony obwinianej. Zarząd partii uznał, że w tej sytuacji należy podjąć bardzo radykalne kroki i pozbawić członkostwa w Koalicji Obywatelskiej pana senatora.

Nie martwi Pana postawa polityków Polski 2050, a zwłaszcza pani minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, która będąc w rządzie, często ten rząd krytykuje, nie widzi ważnych reform przez niego przeprowadzonych, a właściwie zachowuje się tak, jakby to ona miała większość w tej koalicji?
Jestem już kilkanaście lat w dużej polityce i zawsze staram się z ostrożnością wypowiadać o politycznych sojusznikach. Dlatego na to, co robi pani Pełczyńska-Nałęcz i tych kilku działaczy, którzy przy niej zostali, należy spuścić zasłonę milczenia. A ocenę tych działań widać w sondażach. To bardzo przykre, że ugrupowanie, które współrządzi, któremu zaufali Polacy w wyborach i miało stosunkowo spore poparcie, straciło to zaufanie. Mam nadzieję, że w końcu przyjdzie refleksja, że to skutek właśnie takiego nieodpowiedzialnego zachowania. Zawsze w takich sytuacjach przywołuję dowcip, bardzo smutny, biorąc pod uwagę okoliczności. Kiedy jadący samochodem autostradą słyszy komunikat w radiu, że jakiś szaleniec pędzi pod prąd, on wychyla wtedy głowę z samochodu i mówi: „Ba, nie jeden, setki!". I to mniej więcej obrazuje postawę liderów Polski 2050. To ostatni dzwonek, żeby to zmienić.

Skoro jesteśmy przy sondażach, wygląda na to, że macie kłopot, bo wprawdzie gdyby wybory parlamentarne odbyły się dzisiaj, to je wygrywacie, ale nie macie z kim stworzyć koalicji. Koalicję stworzą PiS i Konfederacje. I co Pan na to?
To też jest sygnał dla naszych koalicjantów: dużo pracy przed nimi, przed nami oczywiście też. Jesteśmy otwarci na każdą formułę współpracy, ale wierzę w to, że Lewica pójdzie do wyborów zjednoczona. Bardzo doceniam wysiłki pana marszałka Czarzastego i fakt, że koledzy i koleżanki z Lewicy próbują wciągać na pokład również partię Razem. Wszystkie sondaże pokazują, że jeżeli Lewica pójdzie zjednoczona do wyborów, a Koalicja Obywatelska utrzyma obecny trend, to będzie stabilna koalicja w przyszłym parlamencie.

Weźmie się na listy ludowców?
Przewodniczy Koalicji Obywatelskiej Donald Tusk podczas Rady Krajowej mówił wyraźnie, że jesteśmy otwarci na każdą formułę współpracy. Mam bardzo dobre doświadczenia ze współpracy z kolegami z Polskiego Stronnictwa Ludowego, więc każdy wariant wchodzi w grę. Natomiast szanuję autonomię ludowców. Należy poczekać, jaki pomysł polityczny będzie miał prezes Kosiniak-Kamysz i jego stronnictwo. Myślę, że wspólnie przed wyborami postawimy na taki wariant, który da obecnej koalicji zdecydowaną większość w przyszłym Sejmie.

Wierzy Pan, że jesteście w stanie wygrać te wybory i stworzyć koalicję rządzącą?
Ja to po prostu wiem: możemy i wygramy następne wybory. Przez ten bardzo trudny czas, w którym przyszło nam rządzić, pokazujemy, że potrafimy zadbać o rozwój gospodarczy Polski, zapewnić Polakom bezpieczeństwo, odbudować pozycję na arenie międzynarodowej, wprowadzać programy społeczne, chociażby dotyczące najmłodszych, bo budujemy przedszkola, żłobki. Modernizujemy też infrastrukturę, prowadzimy dobrą politykę samorządową. Zdławiliśmy inflację i udało nam się uzyskać najwyższy w Unii Europejskiej wzrost gospodarczy. Polskie firmy rozwijają się. To jest coś, przez co powinno się oceniać nasze rządy. Jeżeli Polacy dokonają takiej chłodnej oceny, to jestem spokojny, że będą chcieli kontynuacji naszych rządów. Alternatywą jest rząd Kaczyńskiego i Brauna z antyeuropejskim patronem – prezydentem Nawrockim. A wtedy już tylko krok do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej.

REKLAMA 0111461412



eprasa.pl 40bf1a6148

Pierwsze myśliwce F-35 Husarz wkrótce wylądują w Łasku

Polskie lotnictwo stoi u progu największej transformacji w swojej historii. Pod koniec maja do Polski przylecą pierwsze myśliwce F-35A Lightning II, które otrzymały nazwę Husarz

Marcin Koziestański

F-35A Lightning II, produkowany przez amerykański koncern Lockheed Martin, to wielozadaniowy samolot bojowy 5. generacji, który definiuje współczesne pole walki. Jego najważniejszą cechą jest technologia stealth, która zapewnia niską wykrywalność przez radary przeciwnika. Jak podkreśla płk pil. Krzysztof Duda, dowódca bazy w Łasku : „Nowoczesne myśliwce piątej generacji znacząco poszerzą zdolności naszego lotnictwa".

Kluczem do przewagi F-35 nie jest jednak tylko trudnowykrywalność, ale rola „podniebnego centrum dowodzenia". Maszyna posiada zaawansowane sensory i systemy fuzji danych, które pozwalają pilotowi widzieć wszystko, co dzieje się w promieniu setek kilometrów, i dzielić się tymi informacjami z innymi jednostkami na ziemi, morzu i w powietrzu. Polska zamówiła łącznie 32 takie maszyny. Zostaną one wyposażone w najnowocześniejsze oprogramowanie i systemy uzbrojenia, stając się fundamentem odstraszania w ramach wschodniej flanki NATO.

Kiedy F-35 przylecą do Polski? Harmonogram dostaw do bazy w Łasku

Proces wdrażania F-35 w Polsce nabiera tempa. Według najnowszych informacji, pierwsze maszyny mają pojawić się w kraju jeszcze w maju. Z przyczyn operacyjnych wojsko nie podaje dokładnej daty przylotu pierwszych samolotów ani liczby maszyn, które pojawią się w Polsce, ale wiadomo, że wydarzy się to pod koniec maja.

Oficjalna ceremonia powitania nowych myśliwców planowana jest w pierwszej połowie czerwca Jak zapowiedział gen. Ireneusz Nowak, polskie F-35 zostaną „przechwycone" i uroczyście przywitane w powietrzu przez polskie F-16.



FOT. PLATFORM X

Zanim pierwsze koła Husarza dotkną polskiego betonu, personel musiał przejść przygotowanie w Arkansas

Docelowo maszyny będą stacjonować w dwóch jednostkach: 32. Bazie w Łasku (11. Eskadra Lotnicza) oraz 21. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. Pełna gotowość operacyjna (FOC) dla bazy w Łasku planowana jest na 2030 rok, a dla Świdwina na rok 2032.

Umowa na zakup Husarzy została podpisana 31 stycznia 2020 roku w Dęblinie. Jej wartość to 4,6 mld dolarów , co czyni ją drugą co do wielkości transakcją zbrojeniową w historii Polski. Kwota ta obejmuje nie tylko same płatowce, ale cały ekosystem niezbędny do ich funkcjonowania.

W skład kontraktu wchodzą 32 samoloty F-35A Lightning II oraz pakiet logistyczny: zapas części zamiennych, sprzęt do obsługi naziemnej i informatyczny system zarządzania eksploatacją (wsparcie zapewnione do 2030 r.). Jest też pakiet szkoleniowy: szkolenie pilotów i personelu naziemnego, 8 zaawansowanych symulatorów lotu oraz budowa Zintegrowanego Centrum Szkoleniowego.

Warto dodać, że Polska zainwestowała również ogromne środki w modernizację infrastruktury. Baza w Łasku musiała uzyskać amerykańską certyfikację, co wiązało się z budową nowych, tajnych hangarów oraz budynków operacyjnych spełniających rygorystyczne normy bezpieczeństwa.

Zanim pierwsze koła Husarza dotkną polskiego betonu, personel musiał przejść przygotowanie w Ebbing Air National Guard Base w Arkansas. Szkolenie oficjalnie ruszyło 31 stycznia 2025 roku, choć pierwsze maszyny z biało-czerwoną szachownicą (numery 3501 i 3502) trafiły tam już w grudniu 2024 r.

24 pilotów zostanie przeszkolonych do pełnej biegłości w pilotowaniu maszyn 5. generacji. 92 techników i członków personelu naziemnego opanowuje skomplikowaną obsługę systemów samolotu. Wybrani piloci uzyskają uprawnienia instruktorskie, co pozwoli na dalsze kształcenie kadr już w Polsce.

Płk pil. Krzysztof Duda podkreśla wagę tego etapu: „Dzięki ukończeniu kursów instruktora nasi piloci będą szkolić w Polsce przyszłe kadry. Będziemy tzw. bazą-matką dla samolotów F-35". Powracający z USA specjaliści stworzą trzon 11. Eskadry Lotniczej, która jako pierwsza rozpocznie dyżury bojowe na nowym sprzęcie.

REKLAMA 0011521052



ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

ORGANIZATOR POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY Ministerstwo Aktywów Państwowych; Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz; WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl 40bf1a6148

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI MŁODZIEŻOWEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

0011516553

Biznesowa przyszłość kraju na GPW, czyli Finał Konkursu Miniprzedsiębiorstwo Roku 2026

Już wkrótce siedziba Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie wypełni się energią młodych wizjonerów. W dniach 21–22 maja br. odbędzie się tam finał 31. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Miniprzedsiębiorstwo Roku 2026. Wydarzenie to wieńczy całoroczną pracę uczniów szkół średnich w ramach flagowego programu Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości.

W tegorocznej edycji uczniowie powołali do życia blisko 150 małych firm. Po eliminacjach, w których projekty oceniali eksperci z takich gigantów biznesowych, jak Avanade, BNY, Euroclear, Schneider Electric czy UBS, do ścisłego finału zakwalifikowało się 20 najlepszych zespołów. Podczas dwudniowych zmagań w stolicy młodzi przedsiębiorcy będą musieli wykazać się nie tylko kreatywnością, ale i konkretnymi kompetencjami biznesowymi. Komisja konkursowa skupi się przede wszystkim na ocenie umiejętności prezentacyjnych oraz sprzedażowych, które są kluczowe przy zdobywaniu klientów. Eksperci zweryfikują także zdolność uczestników do rozwiązywania realnych problemów napotkanych podczas prowadzenia działalności oraz sprawdzą rzetelność operacyjną i wyciągnięte z dotychczasowej pracy wnioski.

Wśród tegorocznych finałowych projektów znajdziemy między innymi własnoręcznie robioną biżuterię antystresową, platformę edukacyjną łączące korepetycje z praktykami zawodowymi, nowoczesne systemy nawadniania roślin doniczkowych, a także unikatową, ręcznie szytą odzież.

– Tym wydarzeniem, jak i całym programem, pokazujemy, jak rozwijać przedsiębiorczość u podstaw i budować silną społeczność młodych ludzi, którzy w przyszłości będą współtworzyć nowoczesną, konkurencyjną gospodarkę. To właśnie dzięki takim inicjatywom kształtują się kompetencje, postawy i ambicje przyszłych liderów biznesu oraz osób, które będą wzmacniać pozycję Polski na arenie międzynarodowej – mówi Małgorzata Sobkowicz, Prezes Zarządu Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości.

Stawką w konkursie jest nie tylko prestiżowy tytuł laureata dla trzech najlepszych firm, ale także liczne nagrody specjalne przyznawane przez partnerów programu. Oprócz wyróżnienia za najlepszy spot reklamowy, wręczone zostaną nagrody sponsorskie, takie jak **FedEx Access Award, Euroclear Finance Award** oraz **po raz pierwszy – Team Spirit Award by Fundacja GPW.** Kolejny rok z rzędu przyznana zostanie nagroda **JA Alumni Excellence Award** dla osób wyróżniających się wybitnymi zdolnościami liderskimi.

Największą motywacją pozostaje jednak nagroda Grand Prix – jest nią udział w **GEN-E**, czyli największym europejskim Festiwalu Przedsiębiorczości organizowanym przez JA Europe, który odbędzie się w dniach 7 – 10 lipca 2026 roku w Rydze.

Wydarzenie jest organizowane przez Fundację Młodzieżowej Przedsiębiorczości od 1994 roku w ramach programu „Młodzieżowe miniprzedsiębiorstwo". Jest to najstarszy i jedyny w Polsce program edukacyjny, w ramach którego uczniowie szkół ponadpodstawowych zakładają i prowadzą własne firmy. Dzięki projektowi powstało już niemal 7800 młodzieżowych miniprzedsiębiorstw.

Finał tegorocznego Konkursu realizowany jest we współpracy z Avanade, Euroclear, Fedex, Fundacją GPW, KDPW, Schneider Electric, UBS oraz Centrum Giełdowym. Gospodarzem, a także patronem Konkursu jest Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie. Patronat Honorowy już po raz dziesiąty objęło Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

Więcej informacji:
www.miniprzedsiebiorstwo.junior.org.pl
https://www.facebook.com/FundacjaMlodziezowejPrzedsiebiorczosci



Fundacja Młodzieżowej Przedsiębiorczości
Member of JA Worldwide

PATRONAT HONOROWY:
Ministerstwo Rozwoju i Technologii

PATRON KONKURSU MINIPRZEDSIĘBIORSTWO ROKU:
GPW 35 LAT

PARTNERZY:
avanade · CENTRUM GIEŁDOWE · Euroclear Foundation · FedEx Express · FUNDACJA GPW 10 lat · KDPW · Schneider Electric · UBS

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

TWARDE LĄDOWANIE NA PORTUGALSKICH MATERACACH

Pracownicy Aquinos Bedding Poland od ponad roku nie widzieli swoich pensji. Nie mogą też dostać świadectw pracy, przejść na emeryturę. Sprawą łódzkiej fabryki materacy zainteresował się senator Krzysztof Kwiatkowski, który nie gryzie się w język: – To taki model, przepraszam za słowa, bandycko-gangsterski, który funkcjonował w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie transformacji ustrojowej

Anna Gronczewska

Aquinos Bedding Poland produkowała znane w całej Europie materace. Fabrykę w Łodzi przejęła w 2022 roku. Wcześniej łódzka firma występowała pod nazwą Rectitel i Sembella. Należała najpierw do Niemców, potem do Belgów. Materace produkowała ponad 30 lat. Kłopoty rozpoczęły się, gdy jej właścicielem został Carlos Ribeiro De Aquino z Portugalii.

Monika Łaszczewska przepracowała 16 lat w fabryce materacy, choć przez ten czas zmieniali się właściciele. Jest związkowcem Solidarności i stara się pomagać kolegom oraz koleżankom z pracy. Jak wygląda ich sytuacja?

- Około 45 -70 osób dalej jest w zawieszeniu - tłumaczy. - Są wciąż zatrudnieni, mają aktywny status pracownika, choć nie dostają pensji. Trudno dokładnie oszacować ile to dokładnie osób. Dyrektor mimo zapewnień, że będzie odbierał e-maile z wypowiedzeniami i je podpisywał, nie robi tego.

Zyski szły do Portugalii

W najlepszych czasach firma, jeszcze zanim przejął ją portugalski biznesmen, zatrudniała 650 pracowników, a w ostatnim czasie około 300. Pani Monika mówi, że kiedy Portugalczyk przejął firmę, ta miała około 22 milionów zadłużenia, ale dług się zmniejszał.

- Potem zostało siedem milionów długu - opowiada. - Materace dobrze się sprzedawały. Mieliśmy dwóch dużych klientów i mogliśmy całkiem dobrze prosperować. Problemy nie wynikały z tego, że nie mieliśmy zamówień, tylko z tego, że nie mogliśmy produkować materacy. Z czasem właściciel przeniósł całą księgowość do Portugalii i nie wysyłał zakładowi wystarczającej ilości pieniędzy na opłacanie kontrahentów, którzy dla nas produkowali półfabrykaty. I w tym był problem. My produkowaliśmy, generowaliśmy zyski, ale te zyski szły do Portugalii. Zakłady, które dla nas produkowały półfabrykaty, też mają teraz kłopoty.

Carlos Ribeiro de Aquino wydaje się być poważnym biznesem. Materace znane pod marką Sembella miały zapewniać wszystkim komfortowy sen.

„Aquinos Group to jeden z największych europejskich producentów mebli tapicerowanych i materacy, obecny na rynku już od 39 lat. Posiadając aż 20 zakładów produkcyjnych, z powodzeniem sprzedaje swoje produkty w Europie, Afryce, Azji i obu Amerykach" – można przeczytać na witrynie jednej z firm należących do Aquinos Group.

Plomba na drzwiach, plomba na pensjach

Problemy w łódzkich zakładach Aquinos Bedding Poland zaczęły się na początku 2025 roku. Wtedy pracownicy przeszli na postojowe i mieli otrzymywać tylko 80 procent wynagrodzenia. Potem przestano wypłacać pensje. Zakład zalegał też z opłatami za wynajem hali fabrycznej, więc w maju ubiegłego roku jej właściciel zaplombował do nich wejście.

Pracownicy nie mają żadnego kontaktu z właścicielem. Nie dostali między innymi świadectw pracy. Pani Monika zauważa, że wielu z zatrudnionych pracowników jest w okresie ochronnym, niektórzy mogliby już nawet przejść na emeryturę, ale nie mogą tego zrobić, bo pozostają w stosunku pracy.

- Dzięki interwencji senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego od zeszłego roku ZUS wypłaca im różne świadczenia, będzie to robił do czerwca, bez odpowiednich formularzy, które wypełnia pracodawca - dodaje Monika Łaszczewska. - Naszym pracownikom w rozliczeniach bardzo pomógł też Urząd Skarbowy, bo przecież pracownicy nie dostali PIT-ów. Także Solidarność udostępniła swoich prawników. Zostały złożone pozwy do sądu pracy. W wielu sprawach zapadły prawomocne wyroki. Część jest już u komornika. Złożyliśmy też wniosek o ogłoszenie upadłości zakładu. Ale Aquinos Bedding Poland też złożyła taki wniosek. Co prawda został odrzucony z powodów formalnych, ale złożyli odwołanie, uzupełnili braki i sąd przywrócił ich sprawę. Tak więc wniosek o upadłość jest złożony. Sąd wyznaczył też nadzorcę.

Portugalczyk zachował się w sposób nieludzki

Zdesperowani pracownicy fabryki materacy poprosili o pomoc senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego.

- Pracownicy mogą korzystać ze wsparcia prawnego, mojego, a także dwóch adwokatów, którzy współpracują z moim biurem senatorskim - wyjaśnia senator. - Pomagaliśmy im przygotowywać pisma do różnych organów i instytucji publicznych, w tym właśnie m.in. do ZUS-u, do służb skarbowych.

Na wniosek Krzysztofa Kwiatkowskiego sprawą zajęła się prokuratura. Jednak na razie prowadzi śledztwo w sprawie. Portugalczyk nie ma statusu oskarżonego.

- Portugalski właściciel zachował się w sposób absolutnie nieludzki łamiąc przepisy prawa – twierdzi senator Krzysztof Kwiatkowski. - Zamknął zakład, nie wydając pracownikom niezbędnych dokumentów. Uniemożliwia to pracownikom zawarcie umowy o pracę w innym miejscu. Poza tym nie wypłacił im należnych pensji.

Senator Kwiatkowski napisał w tej sprawie do Państwowej Inspekcji pracy, ambasady Portugalii w Polsce, do ministerstwa spraw zagranicznych.

- Pan Aquino okradł nie tylko swoich pracowników, ale też współpracujące z nim firmy dostarczające elementy niezbędne do produkcji materaców czy firmy dostarczające je do sklepów, którym też nie zapłacił - oburza się Krzysztof Kwiatkowski. - A także firmy, które zajmowały się ochroną. W pewnym momencie przestał regulować wszelkie należności. To taki model, przepraszam za słowa, bandycko-gangsterski, który funkcjonował w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie transformacji ustrojowej. Wtedy też pracodawcy porzucali zakłady pracy. W tym przypadku twierdzę, że było to celowe działanie Portugalczyka.

Senator Kwiatkowski mówi, że już w przeszłości Portugalczyk zamykał w podobny sposób zakłady działające na terenie Unii Europejskiej i ma nadzieję, że dzięki działaniu polskiej prokuratury poniesie wreszcie konsekwencje.

Gdzie jest właściciel?

Pracownicy nie mają żadnego kontaktu z właścicielem. Pani Monika mówi, że wielu z zatrudnionych pracowników jest w okresie ochronnym, niektórzy mogliby już nawet przejść na emeryturę, ale nie mogą tego zrobić, bo pozostają w stosunku pracy.

Monika Łaszczewska wyjaśnia, że hale fabryczne portugalski właściciel wynajmował. Nie płacił za wynajem, więc umowa została wypowiedziana.

Panią Monikę boli jeszcze jedna rzecz.

- Wynajmujący sprzedał maszyny za zgodą nadzorcy – mówi pani Monika. - A przecież w pierwszej kolejności powinni być spłaceni pracownicy. Różne półfabrykaty wystawiono na parking i tam niszczeją.

Portugalski właściciel ma fabrykę mebli tapicerowanych we Wrześni, jest też podobno współwłaścicielem firmy deweloperskiej. Choć nie odbiera żadnych pism, podobno ostatnio widziano go na targach w Poznaniu.

Monika Łaszczewska mówi, że ostatnio zostało złożone pismo do wojewody łódzkiego z prośbą o wcześniejsze uruchomienie Funduszu Świadczeń Gwarantowanych dla pracowników.

Sprawą cały czas zajmuje się prokuratura. Jak wyjaśniał Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi, do tej pory nie przesłuchano portugalskiego właściciela zakładu. Na razie przesłuchiwani są świadkowie, czyli pracownicy fabryki. Te czynności jeszcze potrwają, bo jest ich wielu.

Na razie nie wiadomo ile pieniędzy Portugalczyk jest winien pracownikom. Niektórzy twierdzą, że zaległości sięgają nawet ponad 30 tysięcy złotych na osobę.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Łódzka firma materace produkowała ponad 30 lat. Kłopoty rozpoczęły się, gdy jej właścicielem został Carlos Ribeiro De Aquino z Portugalii



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Stary drogowskaz prowadzi dziś donikąd

eprasa.pl 40bf1a6148

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKT

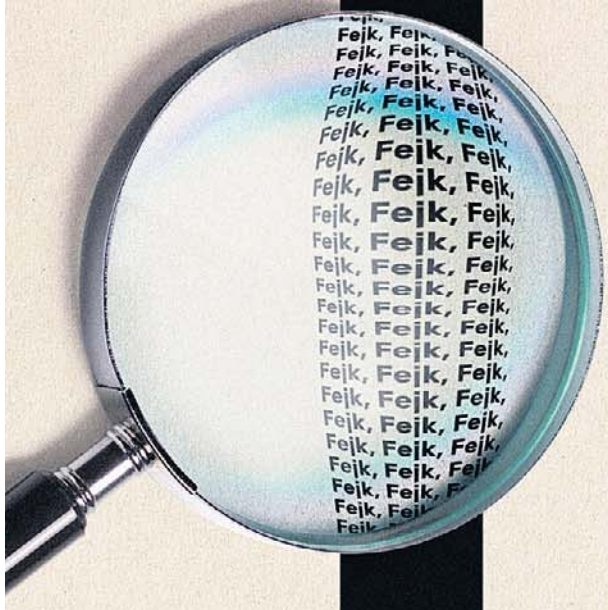

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA I NIENAWIŚCI



W mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu cytat z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Eksperci podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie". Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść – napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpierzchli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieletnich nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepełnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę – z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechnianą przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantwirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne". Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie – to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat" – piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wisły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariatów wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepełnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.

Adam Buła

NA KURSIE I ŚCIEŻCE DO KATASTROFY



To zwykle tak się kończy, gdy porzuca się mądrości klasyków. Kłamać – jak powiadał Antoni Macierewicz – trzeba absurdalnie i wytrwale. A w ostatnich miesiącach prawicowa opozycja kłamała, owszem, mocno, ale chybotliwie, nieustannie zmieniając stanowisko. No i stało się, co musiało się stać: w kluczowych ostatnio tematach całkowicie utraciła wiarygodność nawet dla samej siebie.

To refleksja, która przyszła mi do głowy jeszcze w kwietniu, gdy podczas kolejnej rocznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński odgrzał temat zamachu. „Zamach był", choćby nadal nie było na to żadnego dowodu, a kto mówi i myśli inaczej, jest „tchórzem". No niby OK, gdyby nie długi okres zwątpienia, gdy nawet czołowi politycy PiS starali się odżegnywać od coraz bardziej skompromitowanej sekty. Gdyby oni wszyscy, przez wszystkie te lata, na jednym oddechu i bez mrugnięcia okiem mówili: „Komisja Macierewicza, odpalając parówki i blaszany barak udowodniła zamach i kropka" – byłoby to tak samo bez sensu, ale – przynajmniej dla tej części elektoratu, która z jakichś powodów traktowała to, co mówią, poważnie – byłby to spójny przekaz.

Refleksję moją kwietniową z tygodnia na tydzień znajduję bardziej aktualną i uniwersalną. Jest bowiem coś takiego (logika epistemologiczna i teoria gier o tym nauczają) jak wiedza wspólna (common knowledge). To sytuacja, w której wszyscy uczestnicy danej grupy wiedzą o określonym fakcie, wiedzą, że wszyscy inni o nim wiedzą, i wiedzą, że wszyscy wiedzą, iż wszyscy o nim wiedzą – i tak dalej, w nieskończoność.

No i na takim właśnie terenie wiedzy wspólnej większości Polaków (a więc i swoich wyborców też) ląduje właśnie prawicowa opozycja ze swoimi sztandarowymi ostatnio narracjami. MY po prostu wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że o Smoleńskim zamachu pierniczą już tylko rytualnie, sami w niego kompletnie nie wierząc. MY właśnie odkrywamy, jak coraz trudniej prawicy tłumaczyć się z ostatnich, chaotycznych decyzji.

Na ich korzyść można jednak przywołać dwie okoliczności. Po pierwsze, w warunkach faktycznego – choć jeszcze nieformalnego – rozpadu PiS na dwie główne frakcje, trudniej jest partii utrzymać jedność przekazu. Po drugie, PiS i Nawrocki ze swoim otoczeniem muszą za każdym razem zadbać, by do tego przekazu dokleić „troskę o Polskę", a nie tak banalną okoliczność, że priorytetem jest przeszkadzanie rządowi Tuska w każdy dostępny sposób. Zwłaszcza jeśli prostym – choć trudnym do wytłumaczenia – wetem można Tuskowym wetknąć mocno kij w szprychy.

Że brzmi to dość złowieszczo, gdy cała awantura o SAFE nie ma nic wspólnego z troską o polską armię tylko z obawą, by Tusk nie miał sukcesu w jej skokowym dozbrajaniu w krajowej zbrojeniówce? Sorry, to nie ja jestem cynkiem, tak po prostu działa brzytwa Ockhama.

Wracając do efektu „wiedzy wspólnej". Nie wiem (i nie chcę wiedzieć), dla jakiej części Polaków fakty, że słońce wschodzi na wschodzie, a Warszawa jest stolicą Polski, są elementem niekwestionowalnej „wiedzy wspólnej". Mam optymistyczną intuicję, że jednak dla miażdżącej większości.

Podnoszonym zaś tutaj problemem prawicy jest fakt, że po kolejnych miesiącach coraz trudniejszych do wytłumaczenia wolt, coraz więcej fikołków opozycji staje się też elementem tej wiedzy.

Bo na poważnie: przecież MY wszyscy już wiemy, że ONI wiedzą, że My wiemy, że ICH opowieści o prześladowanym Ziobrze to brednie nie do utrzymania.

MY wiemy, że Oni wiedzą, że do NAS wszystkich już dotarło, że w sprawie kryptowalut prawica i Nawrocki zakiwali się na śmierć i im bardziej z kolejnych chaotycznych ruchów się tłumaczą, tym bardziej widać, że król jest nagi, odkąd mu się kasa płynąca od kryptooszusta Krala skończyła.

MY wiemy, że oni wiedzą, że NIKT już nie „kupuje" miliardów ze złota Glapińskiego na polski SAFE 0%. Przynajmniej od czasu, gdy nastąpiło to słynne pęknięcie w przekazie, gdy Nawrocki zapewniał, że mają świetną i obgadaną alternatywę dla zatrutej kasy z Brukseli, a Glapiński zaraz potem sprostował, że nie było mowy o żadnych szczegółach.

Zła informacja dla opozycji jest taka, że z terenu „wiedzy wspólnej" nie ma ucieczki. Nie da się wymyślić „nowej narracji" na stare tematy, nie da się rzucić na stół kolejnego, z d… szytego projektu ustawy, nie da się z tchórza i złodzieja robić bohatera, gdy „wszyscy" go już za tchórza uznali.

Może to i sprawiedliwe, gdy prawi odkrywają, że karma is a bitch.

Historia jest bardzo ważna, ale można z niej czerpać różne lekcje. Jeżeli mówimy cały czas o tym co nas gniewa albo dzieli, to niekoniecznie mówimy całą prawdę o historii. (...) Wy Polacy teraz tworzący (...) historię stosunków polsko-ukraińskich, ponosicie odpowiedzialność nie za przeszłość, ale za przyszłość tych relacji

TIMOTHY SNYDER, PROFESOR HISTORII Z UNIWERSYTETU W TORONTO, KTÓRY JEST GOŚCIEM KONGRESU IMPACT W POZNANIU

eprasa.pl 40bf1a6148

FOTO*komentarz tygodnia*



FOT. X.COM/DONALDTUSK

13 MAJA, POZNAŃ

Poznański Impact 2026 to jedno z najciekawszych wydarzeń kongresowych w Polsce. W tym roku pojawili się znani politycy, m.in. premier RP Donald Tusk i były premier Kanady Justin Trudeau, a także wiele osobistości ze świata nauki oraz biznesu. Wśród gości była Amal Clooney, znana prawniczka, a prywatnie żona znanego aktora. Niespodziewanie dla publiczności na scenie pojawił się jej mąż – George Clooney. Potem spotkali się z premierem Tuskiem.



FOT. JOAN MONFORT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

11 MAJA, BARCELONA, **Stolica Katalonii fetowała kolejny tytuł mistrzowski w La Liga. Ale show skradli dwaj Polacy: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, którzy usadowili się na czele triumfalnego przejazdu. Przez kilka dni pisały o nich wszystkie najważniejsze dzienniki sportowe Europy**



FOT. PAP/EPA.

13 MAJA, CHINY, **Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingiem w Wielkiej Hali Ludowej, a następnie obaj zwiedzili pekińską Świątynię Nieba. Ustalają światowy porządek?**



FOT. PAP/EPA.

12 MAJA, RZYM, **Świątek odzyskuje formę „Królowej Gliny”? W elektryzującym starciu z byłą numer 1 światowego rankingu, Naomi Osaką, Świątek przegrała zaledwie trzy gemy**

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



FOT. 123RF

Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY", CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon. – Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka! – Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

– Tak, słyszałam.

– No i co o tym myślisz? – pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

– Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

– Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę – Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a DąbrowąGórniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

– A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany – dopytuję Ewę.

– Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! – szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasłabł, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

– Może masz rację – przytaknęła. – Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? – zapytała na koniec.

– Dam, dam! – zapewniłam.

Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

– Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił – zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o pośle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się naraził. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

– Mamo..... – wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej – w szczególności w mediach społecznościowych – pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku" – napisali śląscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiekolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych".

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa nieżyjącego już prof. Zbigniewa Mikołejki, który pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej".

Wbrew stereotypom

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opublikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne", który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzanie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków – pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

– Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować – mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie – to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy – oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem".

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życiem z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

– Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielanie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej" sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

eprasa.pl 40bf1a6148

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski – wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł – od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie – wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

– Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne – podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. – Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami – podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno – zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków" z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają".

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to możliwe, że w XXI wieku „zaraza" opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times" opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post" skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną – wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu" wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero".

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA" sprowadziła koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospodarkę. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesięcy walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej", twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słoną wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona – niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories" wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglądach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers" dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są nieszczęśliwe lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronowirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainię, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrzenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczenia przez służbę zdrowia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times", UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek" we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim".

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times", były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja – skierowana do Włochów – mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedna z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi", nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wyimaginowanej wojny" ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców" łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach", które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji" Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się – teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

– W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się i o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia – mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponosić emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

EDYTA KRZEŚNIAK: SPRAWA ANDRZEJA SAMSONA NICZEGO NAS NIE NAUCZYŁA

– Nie może być tak, że staje się po stronie kata, a zostawia się ofiary. Że wszyscy udają, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia – mówi dziennikarka Edyta Krześniak, autorka książki „Psycholog", która po ponad 20 latach wróciła do sprawy Andrzeja Samsona

Anita Czupryn

Napisałaś książkę „Psycholog", o głośnej sprawie Andrzeja Samsona. Dlaczego? Z reporterskiej potrzeby, osobistej niezgody, poczucia, że ta historia tak naprawdę nigdy nie została domknięta?
To była sprawa, która jak echo wracała do mnie przez wszystkie te lata. W różnych momentach, przy okazji innych tematów, innych rozmów. Zdarzało się, że ktoś wspominał sprawę Andrzeja Samsona i mówił: „No tak, ale przecież on leczył dzieci chore na autyzm", „On był niewinny", „Proces się toczył, ale nie było wyroku, bo umarł". Takie zdania słyszałam wielokrotnie. Wracała też tamta konferencja prasowa, na której wiele osób ze środowiska psychologicznego stanęło w obronie Samsona. Dla części ludzi sam fakt, że autorytety się za nim ujęły, był dowodem, że musiał on być niewinny.

Znane osoby ze środowiska psychologicznego protestowały, że media piętnują Samsona i przesądzają o winie przed wyrokiem sądu. Dziś część uczestników tamtego apelu podkreśla, że nie bronili pedofilii, tylko zasad państwa prawa.
Tak. Tylko że przez lata funkcjonowało to także inaczej: skoro takie autorytety się za Samsonem ujęły, to znaczy, że na pewno był niewinny. Przecież nie został skazany. I to we mnie cały czas buzowało. Nie atakowałam ludzi, którzy tak mówili. Starałam się tłumaczyć, że to nie jest takie proste, że proces był, że sprawa wyglądała inaczej, niż zapamiętano. Ale tych rozmów przez lata było naprawdę dużo. Była też druga rzecz, która nie dawała mi spokoju. Przez dwadzieścia lat w zasadzie nie powstała skuteczna ustawa regulująca zawód psychologa. A przecież po tej sprawie wszyscy mówili, że taka ustawa będzie lada dzień. Że bezpieczeństwo dzieci jest kluczowe. Że pojawią się zabezpieczenia, lustra weneckie, procedury, że dziecko nie będzie zostawiane samo z psychologiem, a rodzic będzie mógł zobaczyć, co dzieje się podczas terapii.

Ponieważ do gabinetu Andrzeja Samsona rodzice przyprowadzali swoje dzieci i zostawiali je sam na sam z terapeutą.
Tak. I to był jego wymóg. Ale zobacz: dzisiaj, po ponad dwudziestu latach, jeżeli pójdziesz do psychologa czy psychoterapeuty, zamykają się drzwi i nadal dziecko zostaje w gabinecie samo, a o paragonie możesz pomarzyć. W tym sensie niewiele się zmieniło. Zaczęłam więc coraz częściej myśleć o tym, że minęło dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. A jednocześnie przez cały ten czas miałam kontakt z ludźmi, którzy uczestniczyli w procesie, z rodzinami ofiar. Któregoś dnia zapytałam jedną z matek, jak sobie dziś radzą. Było mi niezręcznie, ale uznałam, że muszę zapytać. I wtedy usłyszałam, że jest dużo gorzej niż przed 20 laty. Że zostało ogromne poczucie niesprawiedliwości. Że oni w zasadzie sobie z tą historią nie poradzili. Że rodzina jest w rozsypce, że są leki psychotropowe, stany depresyjne.

Mówisz o skrzywdzonych dzieciach, które dziś są już dorosłymi ludźmi?
Mówię o rodzicach. Oni sobie z tym nie poradzili, żyją w poczuciu winy „że to oni własne dziecko tam sami prowadzili". A kiedy pytałam o dzieci, to też słyszałam, że jest bardzo źle. Że dziecko, już dorosłe, jest zamknięte, wycofane, nie chce rozmawiać. Zapytałam wtedy, czy oni rozmawiają o tym w rodzinie. I okazało się, że najpierw z tajemnicą żyły dzieci, a teraz ich rodzice. Że przez te lata np. jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawiali na ten temat. Proces się skończył, a tajemnica została. Ukrywają, milczą i wszyscy cierpią w samotności. Próbowali sobie jakoś życie poukładać, ale rana każdego z nich jest bardzo głęboka. Nie do wyobrażenia. I wtedy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Skoro ja, osoba z zewnątrz, przez dwadzieścia lat przeżywałam tę historię, skoro ona wraca do mnie za każdym razem, kiedy słyszę o pedofilii, o krzywdzie dzieci, o niewłaściwym zachowaniu dorosłych wobec dziecka, to co muszą czuć ludzie, których ta sprawa dotyczy bezpośrednio?

Czyli impulsem do napisania książki było poczucie, że ofiary zostały same?
Z propozycją napisania książki przyszło do mnie wydawnictwo, ale miała to być książka na zupełnie inny temat. Odpowiedziałam, że jedyny temat, który mogę teraz podjąć, to właśnie ten. Temat, który miałam na półce. Który odłożyłam, bo przecież w Polsce „o zmarłych nie mówi się źle". Ale oczy otworzyły mi te wszystkie rozmowy i sytuacje po drodze. Zrozumiałam, że nie można milczeć ze względu na kata, że nie można ofiar zostawiać samych i udawać, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia. Weszłam nawet z ciekawości na Wikipedię. Przeczytałam biogram Andrzeja Samsona i miałam wrażenie, że właściwie nic się nie wydarzyło. Że był jakiś epizod, ale on umarł niewinny, bo nie było prawomocnego wyroku. A kiedy podczas pracy nad książką rozmawiałam z mecenasem oskarżyciela posiłkowego i usłyszałam, że formalnie prawomocnego wyroku nie było, bo Samson zmarł, więc nie można powiedzieć, że był winny, to naprawdę mną wstrząsnęło. Pomyślałam: dość. Czas skończyć z obłudą i z powtarzaniem kłamstw, które przez cały proces były wrzucane do obiegu. Po latach zobaczyłam tę sprawę jeszcze ostrzej. Byłam przy niej na bieżąco, ale wtedy nie widziałam wszystkiego tak wyraźnie jak dziś.

Jesteś chyba jedyną z dziennikarzy, która po prostu wróciła do źródeł, czyli wystąpiłaś o zgodę na przeczytanie akt sądowych.
Tak, chociaż byłam przy tej sprawie właściwie od początku. Rozmawiałam z Samsonem w areszcie. Rozmawiałam z rodzicami skrzywdzonych dzieci. A jednak nie potrafię dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałam z napisaniem do sądu wniosku o wgląd do akt.

Może wcześniej sąd i tak by tych akt nie udostępnił. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.
Może. Nie wiem. Ten tydzień, w którym czytałam akta sądowe, był czasem wyjętym z mojego życia. Po jednej z wizyt w sądzie, nie wiem kiedy pokonałam ponad 20 km pieszo i znalazłam się w domu. Byłam w strasznym stanie emocjonalnym. Uderzyło mnie coś jeszcze – wspomnienia. Zaczęłam sobie przypominać zadawane przeze mnie pytanie sprzed lat: „Co było na zdjęciach?". Pomyślałam: Boże, jakie to było infantylne. Jak mogłam o to dopytywać?

Wtedy nie wiedzieliśmy, co było na tych zdjęciach. Ja też, czytając twoją książkę, miałam poczucie ciężaru. Opisy zdjęć są trudne do udźwignięcia. W ogóle ta szczegółowość materiału dowodowego, jaką zawarłaś w książce, jest wstrząsająca.
Wiesz, dlaczego ja to zrobiłam? Żeby nie zostawić żadnej przestrzeni na niedopowiedzenie. To i tak jest zminimalizowane. W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować. Ale miałam świadomość, że czytelnik musi poczuć wagę dowodów, które były w tej sprawie. Nie mogę się pogodzić z jednym: że ten proces trwał tak długo w sytuacji, kiedy materiał dowodowy był tak mocny. Dla mnie to było czarno na białym.

Na zdjęciach krzywdzonych dzieci nie było twarzy Samsona, ale, jak piszesz o tym w książce, były elementy pozwalające zidentyfikować, że to on wykonywał te zdjęcia, uczestniczył w tych sytuacjach: jego ręka, obrączka, znamię.
Tak. Ręka, znamię. Biegli to wszystko stwierdzali. Ale wyobraź sobie, czytam akta i widzę, że mam do czynienia z hardcorową pornografią dziecięcą, a jednocześnie sąd zleca biegłym ocenę, czy można to kwalifikować jako pornografię, czy może jako coś innego. Jako co, na Boga? Jako sztukę?!

W książce pokazujesz to, jak wiele czasu zajmowały kwestie pozornie techniczne: definicje, opinie, kolejne wnioski. I to, że obrońca Samsona przesuwał ciężar rozmowy z krzywdy dzieci na spory o to, czym jest pornografia, czym jest materiał dowodowy, jak go zakwalifikować. Wygląda na to, że to była skuteczna strategia?
Tak, tylko że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że on wcale nie wykazał się jakąś wyjątkową wirtuozerią. To nie była genialna linia obrony. On składał wnioski, podważał, pytał, domagał się kolejnych opinii. A sąd te wszystkie rzeczy sprawdzał.

Po lekturze książki miałam wrażenie, że ta sprawa ma dwie części. Pierwsza jest porażająco jasna: jest materiał dowodowy, są skrzywdzone dzieci, Samson się przyznał. A potem zaczyna się druga część: kluczenie, rozmywanie sensu, szukanie alternatywnych wyjaśnień. Pojawia się opowieść, że psycholog prowadził badania nad dziećmi autystycznymi, że gromadził materiały do książki. Kiedy zna się materiał z pierwszej części książki, to ta druga brzmi tak niewiarygodnie, a jednocześnie jest przerażająca.
No właśnie. Najbardziej uderzające jest to, że sąd w to wchodzi.

Dlaczego? Jak dziś na to patrzysz?
W moim odczuciu po to, żeby ta sprawa się ciągnęła. Samson wyszedł na wolność po odbyciu połowy kary. Materiał był jednoznaczny i jedyne, co można było zrobić, to przeciągać proces i tu to zostało zrobione.

Ostatecznie opuścił więzienie ze względów zdrowotnych.
Tak. Natomiast są jeszcze wątki internetowe, które właściwie w drodze procesu zniknęły. Ja myślę, że ta sprawa trwała tak długo również dlatego, że pewne rzeczy trzeba było poucinać. Są tam sytuacje, które mnie bardzo zastanawiają. Na przykład prokurator prowadzący sprawę, który został od niej odsunięty. Potem gdzieś ginie wątek maili, przesyłania zdjęć. Pojawia się tylko śladowo.

Z książki wynika, że Samson nie tylko krzywdził swoich małych pacjentów, i robił im zdjęcia, ale je też wysyłał. Pojawia się wątek obrotu tymi materiałami. Czy wiadomo, dokąd te zdjęcia trafiały? Czy wiadomo, czy i za ile były sprzedawane?
Tego wątku w aktach sądowych właściwie nie ma. Ja o nim wiedziałam już dwadzieścia lat temu, bo docierały do mnie informacje zza zamkniętych drzwi procesu. Wiedziałam na przykład, ile maili miało zostać wysłanych. Nie mogłam wtedy jednak dotrzeć do biegłego informatyka.

eprasa.pl 40bf1a6148



FOT. MAT.PRAS.

Edyta Krześniak: W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować

A chcę powiedzieć jedną rzecz: w tej sprawie przesłuchiwano najróżniejszych biegłych: seksuologów, psychologów, kolejnych specjalistów. Każdego. oprócz biegłego informatyka. A to on miał największą wiedzę o tym, co znajdowało się na zabezpieczonych nośnikach. To on przez miesiące przeglądał dyski, łamał hasła, odzyskiwał materiały. To on znalazł tam najcięższe treści, twardą pornografię dziecięcą, sceny gwałtu na dzieciach, o których podczas procesu właściwie się nie mówiło. Spotkanie z tym biegłym po latach było dla mnie wstrząsem. Kiedy mnie zobaczył, kiedy powiedziałam, w jakiej sprawie przyszłam, jakby piorun w niego strzelił. Mówił bardzo ostro. O tym, kim był Samson. O tym, co, jego zdaniem, zrobiono z tą sprawą. Używał najmocniejszych słów. Mówił o mafii, że sprawie ukręcono łeb. Dla mnie był bardzo wiarygodny. Po dwudziestu latach opowiadał ze szczegółami o zdjęciach, które widział.

To paradoks: o lincz, o naruszenie dobrego imienia Samsona oskarżano media. A prawdziwa przemoc wydarzyła się w jego gabinecie. Dorosły, autorytet, krzywdził bezbronne dzieci. Twoja książka oddaje głos tym, o których wtedy właściwie nie mówiono?

Nie mówiono o nich także dlatego, że rodziny miały pozamykane usta. Ludzie uczestniczący w procesie opowiadają, że nie wolno im było mówić. Każda rozprawa zaczynała się od przypomnienia: sprawa toczy się za zamkniętymi drzwiami, obowiązuje państwa tajemnica, milczenie, grożą kary i konsekwencje. Tylko że to milczenie obowiązywało przede wszystkim rodziny ofiar. Knebel był dla nich. Nie dla oskarżonego. Bo głos oskarżonego jednak wybrzmiał rok po zatrzymaniu w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej". Dla mnie to był zaskakujący wywiad. Nie było tam refleksji. Była raczej jego linia obrony. To mnie wtedy bardzo zastanowiło.

Rodzice zaufali autorytetowi, zostali oszukani, zmanipulowani, złamani. Ale jednocześnie, jak pokazujesz w książce, po latach część z nich mówi: „Nie rozdrapujmy ran". Jak to rozumiesz?

Najpierw tajemnicę miały dzieci. Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, zanim dzieci zaczęły być przesłuchiwane, zanim w ogóle mogły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to one nosiły tę tajemnicę same. A potem przejęli ją dorośli. Rodzice. Oni bardzo często strzegli tego, co spotkało ich dziecko, także przed własną rodziną. Były matki, które nigdy nie zgodziły się na przesłuchanie dziecka. Bały się konfrontacji. Uważały, że tak będzie lepiej. Są matki, z którymi mam kontakt, które do dziś mówią: „Mojemu dziecku w zasadzie nic nie zrobił". A ja widziałam zdjęcia i wiem, że było inaczej. Mam też świadomość, że rodzice nie widzieli wszystkiego. Czasem po to, żeby ich oszczędzić. Łatwiej jest żyć, kiedy człowiek może sobie powiedzieć: „Właściwie nic się nie stało". Pamiętam rozmowę z jedną z matek. Na początku była na mnie wściekła. Pytała, jakim prawem wracam do tej sprawy, jak śmiem. A potem zeszło z niej powietrze. Obie płakałyśmy przez telefon. Rozmawiałyśmy jeszcze kilka razy. W końcu mi podziękowała. Ale prosiła też, żeby nie rozdrapywać ran. W tym sensie, żeby nie ruszać dzieci. Bo one jakoś się już z tą historią ułożyły. Nie powiem, że są zdrowe. Nie powiem, że się z tym pogodziły. Bo znam historie, które pokazują coś innego. Znam przypadek osoby, przy której rodzina przez te wszystkie lata musiała czuwać, bo kładła się spać z nożem pod poduszką. Bliscy wyciągali te noże, wyobrażasz sobie ten ich nieustanny lęk, bo trauma wracała. Są sytuacje, kiedy co jakiś czas trzeba było kogoś umieszczać w szpitalu psychiatrycznym, bo przychodziły ataki, załamania, napady. To są rzeczy, których ta książka nie zmieni i to są efekty terapii znanego psychologa Andrzeja Samsona.

Co dla ciebie po tych wszystkich latach jest w sprawie Samsona najbardziej wstrząsające?

Najbardziej wstrząsająca jest dla mnie cała otoczka tej sprawy. To, że do tego doszło, jest osobną historią, okrutną, straszną. Ale równie przerażające jest to, co wydarzyło się później. Że rodziny przez kolejne lata, zamiast móc domknąć ten koszmar, byli utrzymywani w stanie ciągłego napięcia, podejrzeń, upokorzenia. Matkom potrafiono zarzucać, że są pazerne, że chodzi im o pieniądze, o majątek Samsona, a nie o krzywdę dziecka. Dla mnie jedną z najgorszych rzeczy jest właśnie to, że tej sprawy przez tak długi czas nie zamknięto. Samson umarł. Ale to był moment, w którym, moim zdaniem, należało powiedzieć publicznie, jasno, nie za zamkniętymi drzwiami, że ta sprawa się kończy w taki sposób, że ten człowiek miał na koncie takie i takie czyny. Uważam też, że w imię elementarnej sprawiedliwości społecznej powinien on zostać wpisany do rejestru sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Dla mnie ta sprawa pokazuje też, jak niebezpieczna może być legenda autorytetu. Ktoś występuje w telewizji, jest rozpoznawalny, mówi jako ekspert, więc zaczynamy wierzyć, że naprawdę nim jest. Tymczasem piszesz, że Samson potrafił pojawiać się w mediach pod wpływem alkoholu, często bredził.

Przebrnęłam przez archiwa, oglądałam jego wystąpienia. I kiedy zobaczyłam, co on opowiadał o autyzmie, byłam zdumiona. Pamiętam materiał w TVP, w którym mówił o autyzmie w sposób prześmiewczy, z takim tonem: „Ojej, dzieci są krzywdzone, o matko świnta". Dziennikarz próbował go ripostować, a on próbował się wyłgać, brnąc coraz dalej, to był ten autorytet, człowiek będący pod wpływem alkoholu, mówiący w telewizji o autyzmie. A potem jego koledzy czynili z niego guru od autyzmu, specjalistę, który miał rzekomo sukcesy terapeutyczne. To mi się nie klei. Jeśli ktoś rzeczywiście jest wybitnym specjalistą od autyzmu, to publikuje, występuje na konferencjach, prowadzi badania, zostawia po sobie jakiś dorobek. A tutaj mamy człowieka, który w telewizji opowiadał o wszystkim. Był takim specjalistą od wszystkiego. I nagle środowisko robi z niego wielkiego eksperta. Stawiam też taką tezę: Samson być może nie broniłby się w ten sposób, gdyby nie atmosfera, która powstała wokół niego. Było mu potem głupio stanąć w opozycji do kolegów, którzy go bronili. Skoro oni tworzyli narrację o wybitnym specjaliście, to on w nią wszedł.

Czy po ponad dwudziestu latach można w ogóle mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu ofiarom? Czy twoja książka zamyka sprawę Samsona?

Nie. Moja książka nie zamyka sprawy Samsona. Tej sprawy nie da się zamknąć. Największą cenę zapłaciły rodziny. I właściwie tylko one. To one przypłaciły tę historię rozpadami związków, lekami psychotropowymi, szpitalami psychiatrycznymi, latami milczenia. O tym się nie mówi.

Jaka jest najważniejsza lekcja z tej sprawy? Czego nauczyli się dziennikarze, rodzice, psycholodzy, państwo? Czy w ogóle wyciągnęliśmy wnioski?

Chciałabym powiedzieć coś optymistycznego, ale nie mogę. Nie nauczyliśmy się niczego. Owszem, świadomość przemocy seksualnej wobec dzieci jest dziś większa. Ale zobacz, proszę, co się dzieje dzisiaj. W sieci słowo „pedofilia" stało się słowem zakazanym. Je się wypikowuje, omija. Zastępuje skrótami. Czy jeśli wypikamy słowo „pedofilia", to znaczy, że pedofilii nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Niedawno zostałam zaproszona do podcastu i poproszono mnie, żebym nie używała słów „pedofil", „pedofilia", bo będą cięte zasięgi. To naprawdę burzy we mnie krew. Tuż po sprawie Samsona była akcja „Zły dotyk", była edukacja, były zapowiedzi ustawy. Minęło ponad dwadzieścia lat. Na szczęście sprawa ustawy wreszcie drgnęła, ale nie ma dziś takiej kampanii, jaka powinna być. Za to w internecie pikamy słowo „pedofil". Dlaczego? Chciałabym, żeby ktoś mi odpowiedział na to pytanie, dlaczego to słowo jest pikane? Dlaczego cięte są zasięgi? Nasze pokolenie wie, kim był Andrzej Samson. Ale spytaj o niego młodych ludzi. Nie będą wiedzieli. Jeśli wejdą do internetu, to nawet tam nie znajdą słowa „pedofil", bo zastępuje się je jakimiś skrótami, na przykład „PDF". Zastanawiam się, co właściwie robimy? O co chodzi w tym świecie?

Kto w tej sprawie najbardziej zawiódł twoim zdaniem: człowiek, który krzywdził dzieci, czy system zbudowany na ślepym zaufaniu do pseudoautorytetów?

I człowiek, i system. Bo jeśli wszyscy dookoła wiedzieli, że Samson pije, i nikt nic z tym nie robił, to znaczy, że problem był systemowy. Jeśli istnieje Polskie Towarzystwo Psychologiczne, które może zainterweniować tylko wobec osoby, która należy do towarzystwa, a wobec kogoś spoza niego nie ma żadnych skutecznych narzędzi, to co to pokazuje? Że to jest atrapa kontroli, atrapa odpowiedzialności. Chwilami mam poczucie, że to jest atrapa państwa i atrapa relacji społecznych. Nie możemy udawać, że nie ma pedofilii, bo przestaniemy używać słowa „pedofilia". To tak nie działa. Niedawno mieliśmy sprawę polskiego psychiatry. Wybuchła, po czym bardzo szybko przygasła. Usunięto go ze stanowiska i zaczęto udawać, że nic się nie wydarzyło. Poczekamy, aż przyschnie, pan wróci na swoje miejsce i będzie po sprawie. Tak nie powinno być.

Były momenty, kiedy chciałaś przerwać pisanie tej książki, bo czułaś, że nie dajesz rady?

Takich momentów było kilka. Ale mam w sobie coś, nie wiem nawet, jak to nazwać, że kiedy chodzi o krzywdę dzieci, nikt nie jest w stanie mnie zatrzymać.

KSIĄŻKA



Edyta Krześniak, „Psycholog", Wydawnictwo Otwarte, 2026

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda". Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku". To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje" - zaczepił mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?". I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łóżkami i widokiem na morze - słychać tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

- Ale mają panie szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączone dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych - mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

- Jakie dolegliwości pani doskwierają? - pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

- Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łóżko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wciskać się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

- Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed osobami, które mają na wcześniejsze - stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod" gorącą borowiną. Między łóżkami słychać donośne dyskusje, historie życia...

- Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze - fizykoterapeuci muszą mieć stalowe nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

- Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? - krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i - znów! - niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szału nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stoliku. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort - my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie obchodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania!. Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

- Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 - „rzuca się" kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg - może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie" zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

- Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci - komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. - Raz na tydzień muszę wymieniać przyciski, którymi zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopa" to sanatoryjny standard?

7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopa", tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem - tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego - w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda". Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiada się do mnie w holu.

- Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba. Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansingi.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja". Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb".

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

***

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. - Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechocinku, Inowrocławiu i Wieńcu-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski - informuje Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©℗

eprasa.pl 40bf1a6148

WATYKAN POD RĘKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI" – twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

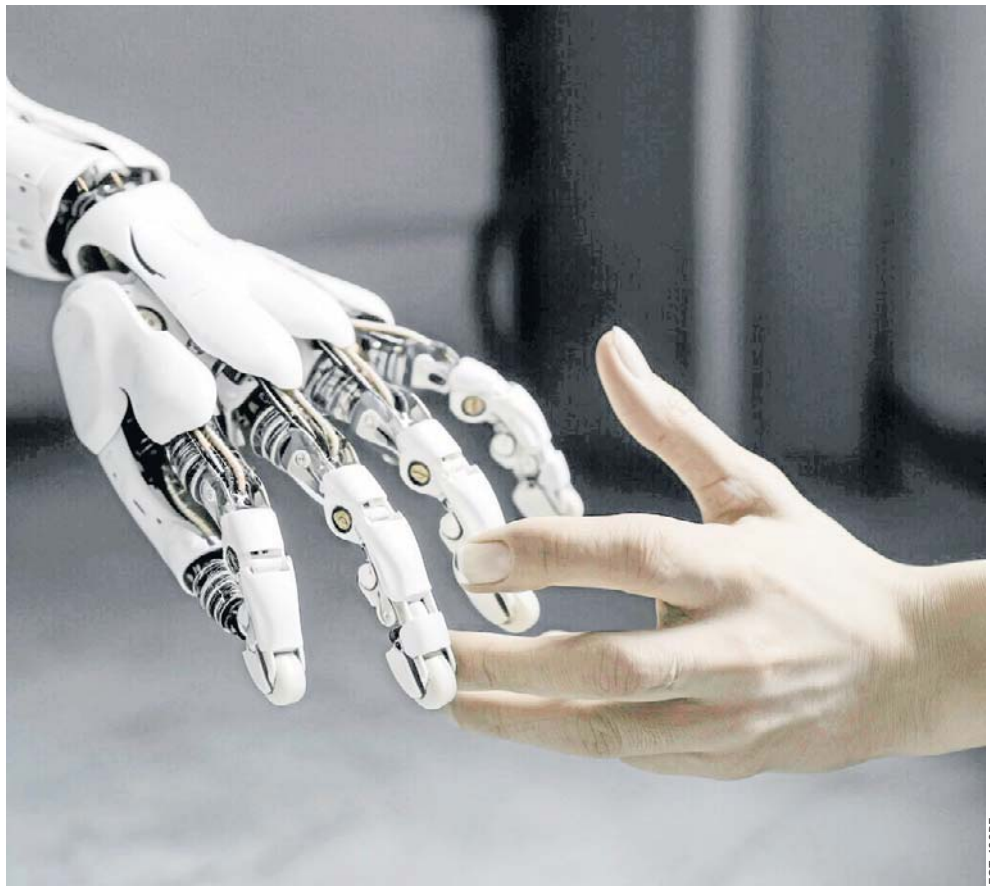

FOT. 123RF

Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje", ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebie zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności – poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji – poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności – przypominając, że „realistyczny pakt społeczny" musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii „delegowania funkcji poznawczych" – poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widgecie

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicznych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: „Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki".

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmienia formy informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na razie

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędu na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu – kiedy to tysiące osób jednocześnie połączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej - z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basiclicasanpietr.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archiprezbiter Bazyliki kard. Mauro Gambetti dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana „Michelangelus", zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact"

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa „zero impact" rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w „dom bez śladu węglowego", przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. „Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zabytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń" – czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

„Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym" – takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. „Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy" – brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna – wedle niego - może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz „jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa".

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To – jak zauważył – musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia „staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka".

To zgodne z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie – Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocie „Antiqua et Nova" poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołują się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

„Inteligencja ludzka – czytamy w dokumencie – »urzeczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale „jednym z jej wytworów«".

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku „celom pozytywnym, jak i negatywnym". Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje" w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, „wykluczenia cyfrowego" i nierówności społecznych.

„W szczególności »obawy etyczne« budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«".

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

FRANKOWSKA: NA WSI Z WIĘKSZYM SZACUNKIEM TRAKTOWANO ZIEMIĘ NIŻ ŻONĘ CZY CÓRKĘ

– Dziewczyna płakała na własnym ślubie? Ojciec i matka kwitowali to krótko: przywyknie. Tak jak przywykły jej siostry, babki i prababki. Bo jakie miały wyjście? O tym, jak wyglądała miłość w chłopskim świecie i co z dawnej seksualności przetrwało do dziś – mówi Katarzyna Frankowska, autorka książki „Życie seksualne chłopów

Anita Czuprym

Tytuł Pani książki, „Życie seksualne chłopów" aż kusi sensacją. Ale po przeczytaniu widzę, że to opowieść o czymś poważniejszym. Z czym chciała się pani zmierzyć, podejmując ten temat?
Może zacznę od tego, że tę książkę napisałam siedem lat temu i dokończyłam dopiero pod koniec 2025, dzięki wydawnictwu RM. Pierwotnie miała inny tytuł niż ten, na który ostatecznie zdecydowaliśmy się wraz z wydawcą. Oryginalny brzmiał „Kobieta, ziarno, zaklęcie. Ciało jako pole bitwy". Brzmiał jednak zbyt poważnie i naukowo, i nie sprzedawałby się tak dobrze jak ten od razu trafiający do wyobraźni. Bo „Życie seksualne chłopów" rzeczywiście może się kojarzyć z tym, że w środku będą momenty: kto, z kim, gdzie i jak to robił. A zupełnie nie o tym jest ta książka.

A o czym?
Pierwszym założeniem było po prostu opisanie obrzędów matrymonialnych, jednak zagłębiając się w temat, czytając pamiętniki, akta sądowe, zapisy etnografów, koncepcja musiała się zmienić. Punktem wyjścia stała się kobieta, realia jej życia na wsi, dalekie od osiemnastowiecznej poezji. Właśnie dlatego, że ten temat przez lata był romantyzowany, trzeba na każdym kroku zacząć go odkłamywać. Dopiero niedawno zaczęło się to zmieniać, między innymi za sprawą „Chłopek" czy „Przepraszam za brzydkie pismo". Nagle zaczęto mówić głośno, że dawna wieś nie była wyłącznie „spokojna i wesoła" (czy w ogóle taka była?). Brud, przemoc, strach i ludzkie tragedie zdecydowanie nie pasują do tego obrazka. Chciałam pokazać, jak naprawdę wyglądało życie kobiety w takim świecie. Nie zakładałam, że napiszę wyłącznie o nich, nie chciałam pokazać jednej prostej prawdy: że kobiety cierpiały, a mężczyźni nie. Jednak przy badaniu źródeł, przy czytaniu ten wniosek właściwie sam się narzucił. Ilość materiału dotyczącego kobiet była nieporównywalnie większa niż ta dotycząca mężczyzn. Jeśli chciałam napisać prawdę, musiałam w dużej mierze skupić się wokół kobiet. O mężczyznach źródła mówią bardzo oszczędnie. Może dlatego, że o męskiej słabości nie śmiano wspominać. Rzadko o cokolwiek mężczyzn obwiniano, a oni, podobnie zresztą jak dzisiaj, nie chcieli się chwalić na przykład impotencją czy tym, że doświadczają przemocy. Nikt przecież nie opowiadał po sąsiadach albo etnografowi, który przyjechał z miasta, że ma takie problemy.

Skoro zaczęłyśmy od kobiet: czy ciało kobiece na dawnej wsi kiedykolwiek należało wyłącznie do kobiety?
Nigdy nie należało wyłącznie do kobiety – najpierw kuratela i decyzyjność była w rękach rodziców. Zresztą to zaczynało się już od urodzenia, w ogóle ciało człowieka, ciało dziecka również było traktowane przedmiotowo, to jest temat na inną rozmowę: los małoletnich na wsiach. Nie jest prawdą to, co często lubią powtarzać starsi ludzie, choć wielu z nich powinno przecież pamiętać, jak było naprawdę – że kiedyś rodziny były bardziej scalone, bardziej tradycyjne i że było lepiej niż dziś. Pod jakim względem lepiej? Kiedy wrzuciłam w mediach społecznościowych informację o tej książce i o tym, że zostanie wydana, zaczęły pisać do mnie kobiety dziś sześćdziesięcioparoletnie. Trzeba więc sobie uświadomić, że to, o czym piszę, nie działo się tak dawno. Opowiadały historie z własnego dzieciństwa, z rodzin, ze wsi, w których pewne zachowania były tolerowane i akceptowane. Jedna z kobiet napisała mi, że kiedy miała pięć lat, a jej młodsza siostra trzy, ona jako pięciolatka wypełniała już całą listę domowych obowiązków, musiała pilnować młodszego rodzeństwa. Matka miała pretensje do trzyletniej dziewczynki, że jeszcze nie potrafi przygotować posiłku dla rodziny. Inna kobieta opowiedziała historię swojej ciotki, która do dziś ma traumę po kołtunie. Wierzono wtedy, że kołtun musi dojrzeć i dopiero wtedy można go obciąć. Jeśli zrobiło się to wcześniej, kołtun zabierał siły życiowe osobie, która go nosiła, a nawet mógł doprowadzić do jej śmierci. „Dojrzałego" odcinano, najczęściej palono. Tylko że tej kobiecie podpalono go na głowie. Do dziś ma ślady poparzenia. Na podstawie takich opowieści można sobie wyobrazić, co wyprawiano z dziećmi.

A z kobietami?
Z dorastającymi dziewczynami wcale nie było lepiej. One nie miały decyzyjności w sprawie tego, co się z nimi stanie. Właściwie we wszystkim zależały od woli rodziny; najczęściej ojca i braci. Matki i siostry zwykle nie miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza przy najważniejszej decyzji: za kogo dziewczyna zostanie wydana. Jest mnóstwo takich historii, naprawdę tragicznych. Czasem opowiadały je same dziewczyny, częściej ktoś z rodziny albo uczestnicy wesela, które były świadkami takich sytuacji. Pamiętam historię o młodej dziewczynie. Strasznie rozpaczała, uciekała z wozu, którym miała jechać do ślubu, chowała się w domu, błagała ojca, żeby jej nie wydawał za obcego i starego człowieka, którego dla niej wybrał. Widziała go raz w życiu. W ogóle go nie znała. Można się domyślić, że na nic się zdały jej łzy.

Znam takie historie także z własnej rodziny.
W relacji zapisano, że w końcu któryś z drużbów przyniósł rózgę. Ojciec zabrał dziewczynę do komory i tak ją tą rózgą obił, że wyszła zapłakana i kulejąca. Więcej nie uciekała. Nie miała wyboru. Poszła do ślubu. Po nim przechodziła pod kuratelę męża. Znowu więc nie miała nic do powiedzenia. Kolejny mężczyzna przejmował nad nią kontrolę. Jedyne, co kobiety mogły próbować sobie wywalczyć, jedyny sposób, by choć trochę zadecydować o swoim losie i swoim ciele, to były metody nazywane magicznymi.

Ważne jest to, co matki mówiły córkom, sąsiadki sąsiadkom, akuszerki innym kobietom. Czego ta wiedza dotyczyła?
Przede wszystkim spraw kobiecych, o których nie mówiło się głośno, bo to było tabu. Jednak nie szukałabym w tym empatii i troski, raczej brutalnej naukę o rzeczywistości.

Czyli o fizjologii, menstruacji?
Menstruacji, ale też kontroli płodności, jeśli w ogóle można mówić o jakiejkolwiek w tamtych warunkach. Kobiety nie miały dostępu do bezpiecznych sposobów, żeby decydować o tym, czy zajść w ciążę, czy nie. Akuszerki pojawiły się dopiero później i było ich bardzo niewiele w porównaniu z zapotrzebowaniem. Dopiero XIX wiek to okres, w którym zawód stał się w pełni usankcjonowany prawnie, a od kobiet wymagano formalnego wykształcenia i podręczników. Wcześniej porody odbierały po prostu wiejskie babki. I tu też trzeba uważać, żeby nie idealizować ich sposobów działania i wiedzy. Nie wszystkie były tak zwanymi „mądrymi", które dawały dobre rady i potrafiły zaradzić na wiele dolegliwości. Niektóre sposoby, które stosowały, nawet według naszej dzisiejszej logiki nie mogły być ani zdrowe, ani bezpieczne. Na przykład smarowanie rąk masłem albo śmietaną przed wyciąganiem dziecka, albo nakazywanie rodzącej, przy trudnym porodzie, żeby skakała z ławy czy ze stołu, żeby dziecko wypadło. O higienę nikt tam nie dbał. Nie było na to żadnego nacisku.

Jaką rolę odgrywała menstruacja?
Stosunek do menstruacji był bardzo ambiwalentny. Z jednej strony kobieta w czasie miesiączki była uznawana za słabą, a właściwie za słabszą i nieczystą. Nie mogła wykonywać wielu prac, które zwykle wykonywała w domu: czerpać wody ze studni, żeby jej nie zatruć, gotować, przygotowywać przetworów. To była forma izolacji. Z drugiej strony takiej kobiety się obawiano. Kobieta co miesiąc krwawiła, a jednak żyła. To budziło lęk, na współczesny im stan wiedzy. Było na granicy przekonania, że jest trochę człowiekiem, a trochę kimś innym, że musi być w tym coś magicznego. Krew menstruacyjna w ogóle była bardzo silnym nośnikiem magicznym. Używano jej do rzucania uroków, do magii miłosnej. Mężczyźni mieli z tym ogromny problem. Z jednej strony kobieta miesiączkująca była dla nich nieczysta, z drugiej, była niebezpieczna, demony miały mieć do niej wtedy lepszy przystęp. Bo jak to możliwe, że można co miesiąc krwawić, nic się nie dzieje i nadal żyjesz? W ich wyobrażeniu musiały brać w tym udział jakieś nieczyste siły. Wiedza przekazywana przez kobiety kobietom nie dotyczyła tylko menstruacji, również środków, które miały zapobiegać ciąży, i sposobów, jak się ciąży pozbyć. Z naszej perspektywy były to metody bardzo dyskusyjne, a przede wszystkim skrajnie niebezpieczne. Aborcje przeprowadzano pogrzebaczem albo długimi nożycami, w fatalnych warunkach sanitarnych, z zagrożeniem życia. Do tego dochodziło picie trujących ziół, takich mieszanek, od których naprawdę można było umrzeć. W jakiej desperacji musiały być kobiety, które się na to decydowały. Chodziło głównie o ciąże przedmałżeńskie lub pozamałżeńskie. To było tak potężnie piętnowane, że kobiety bardziej bały się społecznego wykluczenia niż śmierci. Baba z bastrukiem, czyli nieślubnym dzieckiem, nie miała już szans na zamążpójście. Rodzina często się jej wyrzekała, bo była plamą na honorze. Życie i jej i narodzonego dziecka, gdyby się na to zdecydowana, byłoby skreślone.

Można powiedzieć, że dawna wieś znała kobiece cierpienie, tylko o tym po prostu się nie mówiło?
Nie wiem, czy to w ogóle uznawano za cierpienie. Mam wrażenie, że dawna wieś podchodziła do tego raczej na zasadzie: tak po prostu musi być. Prababka to przeżyła, babka to przeżyła, matka to przeżyła, więc co ty tutaj jęczysz? Wszyscy tak mieli, w czym jesteś wyjątkowa, żeby oczekiwać taryfy ulgowej? Skoro tak było od zawsze, to dlaczego coś miałoby się zmienić? Też przeżyjesz. To było trochę na zasadzie: ja cierpiałam, więc ty też cierp.

A przecież miłość, jaką znamy, istniała. Czy na dawnej wsi była luksusem? Ludzie się zakochiwali, tylko miłość przegrywała z wiejską rzeczywistością?
Oczywiście, że się zakochiwali. I to zakochanie często stawało się powodem wielkiej rozpaczy albo tragedii, bo rzadko zdarzało się, żeby rodzina zgadzała się na ślub miłujących się młodych ludzi. Wiadomo, że dziewczęta, które wydawano za mąż w wieku piętnastu czy szesnastu lat, nie wzdychały do starych gospodarzach z morgami, tylko do swoich rówieśników, którzy nie mieli majątku, i mimo większej wolności, o ożenku też nie decydowali sami. A żeby doszło do ślubu, musiała się zgodzić także druga rodzina. Jeśli dziewczyna nie miała dobrego posagu, najczęściej nie było na to szans. Małżeństwo na dawnej wsi było transakcją. I to nie transakcją między

eprasa.pl 40bf1a6148



FOT. MAT. PRS.

Katarzyna Frankowska: Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie siebie nawzajem

młodymi, tylko między rodzicami jednej i drugiej strony.

Obrzędy związane ze ślubem: swaty, rękowiny, przenosiny, czy przebabiny, o których dowiedziałam się po raz pierwszy. Dziś brzmią niemal egzotycznie.
Czytając o tych obrzędach, miałam pewien dysonans poznawczy. Trudno mi było umieścić je w tej wsi, której obraz wyłaniał się z relacji: straszliwej biedy, głodu, brudu, braku higieny, walki o przeżycie. Ludzie mieli podejście: po co się myć? W przypadku jednej wsi trafiłam nawet na historię, że proboszcz z ambony mówił, iż kobiety, które za często się myją, czyli na przykład raz na dwa tygodnie albo raz na miesiąc, to kuszą do grzechu i powinny przestać to robić. Do tego dochodziły fatalne warunki życia. Zwierzęta mieszkały w tej samej izbie co ludzie. Do obrządku nikt nie zakładał butów, przyjmując optymistycznie, że je w ogóle posiadał. Bieda aż piszczała, głód był ogromny, chaty wyglądały jak stare stodoły, które czasem możemy jeszcze spotkać w krajobrazie. Kiedy więc próbowałam sobie wyobrazić te wszystkie obrzędy, stroje, przygotowania, przyjazdy z wódką, swaty, dziewosłęby, całą tę oprawę, w takiej biedzie i takich codziennych warunkach, zaczęłam zadawać sobie pytanie: na ile to było powszechne? A może raczej: gdzie i u kogo naprawdę kultywowano te rytuały? Skłaniam się ku temu, że nie było tak, iż każde narzeczeństwo i każdy ślub wyglądały według tego rozbudowanego scenariusza. Myślę, że dotyczyło to mniejszości, przede wszystkim rodzin zamożnych, takich, które w ten sposób mogły się pokazać przed wsią. Zastaw się, a postaw się – tu akurat od tamtych czasów niewiele się zmieniło. Natomiast większość ludzi na wsi żyła w warunkach skrajnie trudnych. Bogatych chłopów było niewielu, może kilka procent. Dlatego mam wrażenie, że wiele opisów tych obrzędów zachowało się właśnie dzięki relacjom ze ślubów bogatych gospodarzy, których po prostu było na to stać.

Chętnie dziś sięgamy po Noc Kupały: wianki, ogień, woda, zioła, obrzędy płodności, romantyczna słowiańskość. Co w tym obrazie jest prawdą, a co naszą współczesną fantazją?
Uważam, że Noc Kupały jest w dużej mierze naszą współczesną fantazją, co do samego Kupały też nie mamy żadnego potwierdzenia czy istniał, a co dopiero czemu patronował.

Chce Pani powiedzieć, że puszczanie wianków na wodę, matrymonialne wróżby, rytuały płodności, ogniska, to wszystko jest naszą projekcją, a nie wiernie odtworzonym dawnym obrzędem?
Ogień, woda, zioła i noc rzeczywiście często pojawiały się w religiach pogańskich, także w obrzędach związanych z płodnością. Możemy to widzieć przez analogię do plemion germańskich czy Celtów, którzy obchodzili podobne święta. Tyle że tam mamy dostęp do źródeł, jakieś dowody, choćby od rzymskich kronikarzy. Natomiast jeśli chodzi o wierzenia Słowian i o to, czy w ogóle istniał bóg nazywany Kupałą, tak naprawdę nie mamy zielonego pojęcia. Pierwsze informacje o Nocy Kupały pojawiają się chyba dopiero w XVII wieku, może w XVIII wieku. Przyszedł romantyzm, który bardzo lubił odwołania do tak zwanej słowiańskości.

Jak patrzono na mężczyznę, który przekraczał normy: zdradzał żonę albo miał wiele kobiet?
Dla mężczyzny było jak dziś: winna kobieta. Do mężczyzny podchodzono tak, że przecież musi się wyszaleć, dopóki jest młody i nie ma żony. Mógł zaliczyć całą wieś i to było tematem żartów: młody byczek, wiadomo, potrzebuje tego. Dopóki nie było z tego problemów, czyli ciąży, nie było ani kontroli, ani krytyki. Mógł to robić jawnie i społecznie było to akceptowane. Jeśli jednak pojawiała się ciąża, wtedy rodzina dziewczyny i rodzina chłopaka zwykle zmuszały ich do małżeństwa, żeby zachować twarz i żeby nie było plamy na honorze. Trzeba było brać ślub. A kobiety? Nawet jeśli dziewczyna niczego nie zrobiła, wystarczyło, że była bardzo ładna i inne kobiety jej nie akceptowały, zwykła zazdrość. Same plotki mogły odebrać jej szansę na dobre zamążpójście. Z drugiej strony trzeba też powiedzieć, że jeśli zgadzały się pieniądze i zgadzały się morgi, dziewictwo nie było najważniejsze. Jeśli małżeństwo było dobrą transakcją dla obu rodzin, nikt się specjalnie „czystością" nie interesował. Natomiast jeżeli w małżeństwie nie było dzieci, jeżeli z jakiegoś powodu kobieta nie zachodziła w ciążę, nigdy nie mówiono, że może dużo starszy mężczyzna ma problem z potencją albo z płodnością. Zawsze winna była ona. Mówiono, że widocznie źle się prowadziła przed ślubem, że „po wydeptanej ścieżce już nic nie chce pojechać". Spadła więc na nią kara boska w postaci bezdzietności. Choćby przed ślubem była święta i niczego złego nie zrobiła, jeśli nie było dzieci, wiadomo było, że winna była żona.

Które źródła Panią najbardziej poruszyły, które były zaskakujące: akta sądowe, pieśni, relacje, pamiętniki?
Zdecydowanie pamiętniki i relacje etnograficzne. To były historie konkretnych ludzi. To nie jest czytanie tekstu naukowego o tym, jak było na wsi i jakie panowały zwyczaje. Tylko mamy opowieść o tragedii jednostki. I prawie zawsze jest to historia przemocy albo tragicznej miłości, nie ma happy endu. Młode dziewczyny oczywiście zakochiwały się w chłopakach, ale wydawano je za mąż za kogoś innego. Często za mężczyznę, którego nie znały albo którym się brzydziły. Jednocześnie kochały chłopaka, z którym już nigdy nie miały się spotkać. To uświadamia, że ludzie aż tak bardzo się nie zmienili, i nie minęło aż tak wiele czasu od momentu, kiedy to wszystko o czym rozmawiamy było normą. Nie byli przecież pozbawieni emocji. Czuli zazdrość, zakochiwali się, czuli pożądanie. Nie byli z innej gliny. Płynęła w nich taka sama krew jak w nas. Te wszystkie uczucia też ich dotyczyły, tylko nikogo one nie obchodziły. Jeśli dziewczyna płakała na swoim ślubie, była zrozpaczona, często uznawano to nawet za coś dobrego, na przykład, że żal jej stanu panieńskiego, żal jej odchodzić od rodziców, to znaczy, że rodziców szanuje i że w rodzinnym domu było jej dobrze. A przecież najczęściej nie o to chodziło. Wszystko kwitowano jednym słowem: przywyknie. No i cóż miała zrobić? Musiała przywyknąć.

Co z tej dawnej seksualności przetrwało w nas do dzisiaj?
Przetrwały przesądy. Tylko dzisiaj ludzie często już nie wiedzą, skąd one się wzięły. Na przykład przekonanie, że wianek był pierwotnie symbolem dziewictwa. To jest wymysł XVII-XVIII-wieczny. Prawdopodobnie przy swadźbie, czyli słowiańskim ślubie pogańskim, wianek pełnił funkcję podobną do dzisiejszych obrączek. Wianek miał i mężczyzna, i kobieta, i oni się tymi wiankami wymieniali. To, że „utrata wianka" oznacza utratę dziewictwa, jest dużo późniejsze. Podobnie z welonem ślubnym i dzisiejszym przekonaniem o tym, jaka była jego funkcja. Pamiętam stare ciotki, które nie mogły przeżyć, kiedy moja kuzynka brała ślub już po urodzeniu dziecka. Miała upięte włosy i nieduży welon przypięty do koka. Ciotki mówiły: „Jak to? Dzieciata baba idzie w welonie do ślubu? Przecież welon to symbol czystości, symbol dziewictwa". A to zwyczajna bzdura.

Czym był welon?
Welon u panny młodej pełnił funkcję ochronną. Uważano, że w dniu ślubu dziewczyna jest narażona na zazdrosne spojrzenia, na tak zwane złe oko. Że wiedźmy są wtedy bardzo aktywne, że atakują ją demony. Dlatego welony były długie i zasłaniały twarz. Dziewczyna miała twarz zakrytą przez cały czas. Dopiero po obrzędach w kościele, kiedy była już mężatką, można było jej ten welon podnieść. Ale na przykład w drodze do domu, kiedy wracano ze ślubu, też była zasłonięta. Chodziło o to, żeby nie można było zobaczyć jej twarzy, spojrzeć jej w oczy. Welon miał tworzyć barierę między nią a tym, co mogło ją zaatakować. Podobnie było z hałasem. Do dziś na Śląsku praktykuje się zwyczaj tłuczenia naczyń przed domem panny młodej. Nie wiem, czy w innych częściach Polski też. U mojej znajomej, która mieszkała w bloku, pod drzwi przyniesiono nawet muszlę klozetową i rozbito ją tak, że cały blok się trząsł. Dziś traktuje się to często jako żart, ale ten zwyczaj miał praktyczne zastosowanie. Hałas miał odpędzać nieczyste siły. W bogatszych kręgach praktykowano na przykład to, że bracia panny młodej i pana młodego albo bliska rodzina jechali konno przy wozie czy bryczce i byli uzbrojeni w szable albo i broń palną. Strzelano, hałasowano kołatkami, rozbijano naczynia, kiedy panna młoda wychodziła z kościoła, wierzono bowiem, że zło boi się hałasu.

Co z dawnej kultury warto odzyskać, a co trzeba nazwać opresją, przemocą, także systemową?
Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie się. To, żeby kobieta była kobiecie kobietą, a nie wilkiem. Dziś modne są kobiece kręgi, kobiece spotkania. I moim zdaniem to jest dobre, idzie w dobrym kierunku. Taka przestrzeń, w której kobiety mogą być razem i nie potrzebują do tego mężczyzn. Mężczyźni nie muszą o wszystkim wiedzieć. To akurat jest prawda, którą dawniej na wsiach dziewczynom wpajano, jeśli miały mądre matki. Znam takie powiedzenie od jednej z moich starszych ciotek: „Chłopu się nigdy całej dupy nie pokazuje". Oczywiście to metafora.

Mamy prawo do własnych tajemnic.
Po pierwsze, mamy prawo do własnych tajemnic. Po drugie, mężczyzna do szczęścia nie potrzebuje całej wiedzy o kobiecie. Nie musisz mu się ze wszystkiego spowiadać, bo może kiedyś wykorzystać to przeciwko tobie. Po co mu wszystko mówić?

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie", do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęczna odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat.

Marcin Stadnicki

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbytnio nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić – jest dobrze reklamowana, a któż by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno roboczymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.



FOT. FUNDACJA TARA



FOT. KADR Z NAGRANIA INERNETOWEGO/PIOTR BORS



FOT. FUNDACJA TARA

Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony u góry na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęczna Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny włodarz przyznawał, że „konie to nie jego bajka", ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy. Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydarzenia.

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, części zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożkarza zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od człowieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę – kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

eprasa.pl 40bf1a6148

Poczytajcie komentarze w internecie - nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

I tak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

- Zarówno my, jako samorząd, jak i organizator, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich - mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Odkąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obrócić w „incydenty". Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafią się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów" jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schorowane wprost nazywają „trupami". To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kiełbaski, bo - jak usłyszałem przed laty - „a co innego zrobić z takim trupem?".

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na końskich targach i dlatego omijam tę imprezę szerokim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak złożył zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację końskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpiącym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia złożyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie złożył w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawy odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie złożyli burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne złożył wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.

- Niestety, to nie wszystkie akty zwyrodnialstwa wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie - mówi Piotr Bors. - Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leży na ziemi skrajnie wycieńczony. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc i na tym mundurowi zakończyli śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wcześniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając - relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego lekarza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

- Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie powiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie - poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

CZAS ZAKOŃCZYĆ TĄ HANIEBNĄ TRADYCJĘ KOŃSKICH TARGÓW

Rozmowa ze Scarlett Szyłogalis, prezeską Fundacji Tara

Marcin Stadnicki

O targach końskich w Pajęcznie zrobiło się głośno ze względu na incydent z pijanym dorożkarzem bijącym i ciągnącym konie za ogon. Jako incydent właśnie przedstawiają tę sytuację organizatorzy targów. Pani, jako osoba, która na takich targach bywa od lat, uważa, że to rzeczywiście incydent, czy norma na takich imprezach?

To jest norma. Na każdym targu już od początku, w nocy handlarze, hodowcy, nawet odwiedzający ten targ, wszyscy piją alkohol. Niejednokrotnie na tego typu targach rejestrowałam, że wszędzie walają się puste butelki po wódce i po innych alkoholach. To jest nagminne i jest to wina organizatorów targów. Przede wszystkim policja powinna tam być i wystawiać mandaty. Przy płochliwych, dużych zwierzętach plączą się ludzie, których po prostu aż zawiewa na lewo i prawo, ledwo chodzą, albo prowadzeni są przez dwóch kumpli, co często pokazywałam. Pokazywałam też, jak leżą już pod koniec targu na trapie, po którym wprowadza się do jakiegoś wozu konia.

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak w mediach lokalnych wypowiadał się na temat organizacji targów, którą ocenił pozytywnie. Jak twierdzi służby weterynaryjne i inne spisują się coraz lepiej. Czy pani ma podobne odczucia?

Jeśli chodzi o Pajęczno, to zapraszamy pana ministra incognito i niech zobaczy. Wiem, że we wrześniu, kiedy będzie kolejny targ w Pajęcznie, organizatorzy postarają się stanąć na baczność. Co z tego, że na ostatnich targach byli lekarze z powiatowej inspekcji weterynarii, jak siedzieli sobie w kantorku, który bezpośrednio był połączony z toaletami. Siedzieli tam, aż jasno się zrobiło. Na zewnątrz wyszli o godzinie 6.30. Policjanci ponoć też byli. Ja ich nie widziałam. Mundurowi mają być widoczni, nie chować się po krzakach.

Na taką imprezę przyjeżdżają nie tylko handlujący i hodowcy. Przyjeżdżają też złodzieje, którzy wiedzą, że tam są osoby z dużymi pieniędzmi potrzebnymi na przykład na zakup koni.

Odniosłem wrażenie, że afera z krakowskim dorożkarzem, który na szczęście już został pozbawiony tej funkcji, troszeczkę przykrywa to, co dzieje się rzeczywiście na targach. Czy zarejestrowała Pani na ostatniej edycji targów inne nieprawidłowości, czy przypadki znęcania się nad zwierzętami?

Znęcanie się jest cały czas. Wyjdźmy od tego, że wiele osób chodzi pijanych lub podpitych. Teraz też chodziło wielu mężczyzn z batami, czy kijami. I to jest normą. Często ci podpici ludzie chcą pokazać



FOT. ARCHIWUM SCALRETT SZYŁOGALIS

Scarlett Szyłogalis od lat monitoruje targi końskie w różnych regionach Polski

jacy są tu ważni i wielcy. Konie są często związane, przywiązane jeden obok drugiego, boją się, gryzą się nawet wzajemnie, czy kopią. Dochodzi do sytuacji, że stoi ogier obok kobyły ze źrebakiem, a ona będzie młodego bronić. Są też ogierki jeden przy drugim. One nie wiedzą, co się dzieje, a tu idzie sobie facet z batem czy kijem i tak od niechcenia tego walnie w zad, a tamtego w głowę. Właściciele tych koni często nie reagują. A powinni chociaż podejść i powiedzieć: „Co robisz, durniu, to jest zwierzę czujące, moje zwierzę". Nie ma czegoś takiego.

Kolejna rzecz, to wymogi unijne, które nakazują dotrzymać odpowiednich warunków targowiska. Targowisko musi być oświetlone, w tym przypadku było w połowie. Kolejna sprawa -przeciągnęli jakieś taśmy budowlane, cieniutkie, które nie są żadnym ogrodzeniem dla koni, żeby tylko jak najwięcej wjechało tych wozów z końmi.

Tam już teren był nieoświetlony. Po ciemku trwały wyładunki zwierząt, w nocy, na terenie ogrodzonym tasiemką, więc tu mamy nieprawidłowości. Teren tam nie wszędzie był utwardzony, cały teren nie ma ani jednej wiaty. Dla koni wiaty są wymagane, chronią przed warunkami atmosferycznymi. Lekarze weterynarii muszą być już przy pierwszym wyładunku koni, bo przy pierwszym wyładunku może zdarzyć się tragedia.

Niejednokrotnie te konie wyskakują, łamią coś , wyrywają się, mogą pobiec w tłum, może się coś zdarzyć. Kolejna rzecz - zaświadczenie od lekarza weterynarii jest wymagane, że te konie będą przemieszczane i że są wolne od chorób zakaźnych. Tego nie było.

Czy Pajęczno jest jakimś wyjątkiem w skali kraju, czy po prostu tak jest na tego typu targach?

Jest XXI wiek, a my, Polacy, trzymamy się kurczowo pewnych tradycji. Tradycją na targach jest na przykład przybijanie. Jak sprzedadzą jakiegoś konia, przypluwają na rękę i przyklepują te ręce. W tym momencie wódeczka leci.I znowu przypluwanie i przybijanie. Wszyscy to widzą, to jest tradycja.

Sam burmistrz Tokarski podkreślał, że to jest tradycja. Jest hodowcą koni. Pytanie natomiast czy to, że jakieś wydarzenia były organizowane przed laty znaczy, że mają być organizowane również obecnie?

We Wrocławiu na rynku dalej stoi pręgierz. Używajmy go. Tradycja to tradycja, prawda?

Czy pani zdaniem da się w ogóle zapanować nad taką imprezą?

Da się i powiem to na przykładzie Skaryszewa, gdzie latami walczyłam, bo tam było jeszcze gorzej niż w Pajęcznie. Wyszłam właśnie od strony nakazów unijnych. Wysyłałam pisma również do ministra rolnictwa, do wszystkich. W końcu gmina musiała wyasygnować potężne pieniądze, żeby postawić wiaty, ogrodzić i oświetlić teren.

To jest impreza masowa i powinna tam być straż pożarna. W każdej chwili może coś się wydarzyć. Po to są tam służby. Nie po to, żeby się plątać. W Pajęcznie chodzili panowie na czarno odziani, którzy zakazywali nagrywania i rejestrowania tego, co się dzieje. Oni powinni mieć zgromadzonych trochę pojemników na wodę, powiedzieć „proszę napoić konie". Zadbajmy o dobrostan tych zwierząt na targowiskach. Powinien być zakaz picia alkoholu. Tam przecież są całe rodziny, z małymi dziećmi, te dzieci po ciemku chodziły same. A koń jest zwierzęciem płochliwym. Konie zaufały durnemu człowiekowi już tysiące lat temu. Szkoda, że nie mają w sobie trochę wilczej natury.

Państwa obecność na targach to nie tylko rejestrowanie tego, co się tam dzieje, to także ratowanie zwierząt. Poruszające były między innymi wpisy i zdjęcia o oślicy, którą przywieźliście z targów w Pajęcznie.

Ponoć jest to czteroletnia oślica, ale jest w w takim stanie jak trzydziestoletni osioł. Zrobiłam zdjęcia i wysłałam szybko do Ewy Zgrabczyńskiej, że jest takie biedne zwierzę. Ona powiedziała:„Oczywiście, kupię". Wcale nie za małe pieniądze, bo za 2800 zł. Maleństwo, chude, ledwo żywe, do leczenia. Takich przykładów jest więcej. Czas zakończyć tą haniebną tradycję końskich targów.

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i wspólnoty Unii Europejskiej

Robert Szulc

Zaczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal zlane z pniami sosen, wyłaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szkła termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzkich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylny blask terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej. Każdy wie, że to obszar o strategicznym znaczeniu i dla Polski, i dla wspólnoty europejskiej, i dla systemu bezpieczeństwa NATO.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców – funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.



FOT. FACEBOOK STRAŻY GRANICZNEJ

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach

Szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Największy test Straży Granicznej

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji – cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznawczej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającej się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą – tam, gdzie będzie to możliwe – mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podległa Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej". To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne

eprasa.pl 40bf1a6148



FOT. FACEBOOK STRAŻY GRANICZNEJ

Polska Straż Graniczna stała się elementem europejskiego systemu zarządzania granicami i uczestniczy w operacjach międzynarodowych

oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z proc przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezzałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „systemu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować". A to szczególnie istotne wobec doświadczeń wojny w Ukrainie, gdzie bezzałogowce stały się jednym z podstawowych narzędzi rozpoznania, rażenia i zakłócania działań przeciwnika. Dla Straży Granicznej oznacza to konieczność przygotowania się nie tylko do przeciwdziałania przemytowi z użyciem dronów, lecz także do reagowania na prowokacje, rozpoznanie z powietrza i naruszenia granicy.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura krytyczna

Wraz ze zmianą środowiska bezpieczeństwa rozszerza się także zakres zainteresowania Straży Granicznej. Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Nie bez znaczenia jest też kwestia personalna. Gen. Bagan ocenił, że w perspektywie 4-5 lat Straż Graniczna powinna osiągnąć pułap 25 000 funkcjonariuszy. Wzrost etatowy miałby odpowiadać nie tylko potrzebie większej samodzielności na granicy polsko-białoruskiej, lecz także rosnącej liczbie zadań w portach lotniczych, przy obsłudze ruchu międzynarodowego, w kontroli legalności pobytu i zatrudnienia cudzoziemców, w działaniach operacyjno-śledczych oraz w prowadzeniu ośrodków strzeżonych.

Od 2004 r. SG strzeże nie tylko Polski

Jednym z najważniejszych momentów w historii formacji było wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. Od tego czasu Straż Graniczna odpowiada także za zabezpieczenie jednego z kluczowych zewnętrznych odcinków granicy wspólnoty. To zmieniło zarówno skalę odpowiedzialności, jak i standardy techniczne oraz procedury służby.

Polska Straż Graniczna stała się elementem europejskiego systemu zarządzania granicami i uczestniczy w operacjach międzynarodowych, w tym koordynowanych przez agencję Frontex. Funkcjonariusze SG biorą udział w misjach zagranicznych, działają w zespołach wielonarodowych, a niekiedy pełnią w nich funkcje kierownicze. W praktyce oznacza to, że doświadczenia nabywane na polskiej granicy - dziś jednej z najbardziej obciążonych politycznie i operacyjnie w Europie - są cenione także poza krajem.

Dziewięć oddziałów, służba w całym kraju

Straż Graniczna nie jest formacją skupioną wyłącznie na wschodnim kierunku strategicznym, choć to właśnie tam koncentruje się dziś najwięcej uwagi. Jej struktura obejmuje całe terytorium państwa. Oprócz Komendy Głównej Straży Granicznej w Warszawie funkcjonuje dziewięć oddziałów.

Każdy z nich odpowiada za inny rodzaj zadań i inną specyfikę służby. Oddziały wschodnie ochraniają granicę z Rosją, Białorusią i Ukrainą, Morski Oddział Straży Granicznej odpowiada za odcinek bałtycki, Nadwiślański realizuje w dużej mierze zadania wewnątrz kraju - m.in. w portach lotniczych i wobec cudzoziemców. To pokazuje, że współczesna SG jest organizacją rozległą, działającą zarówno w bezpośrednim pasie granicznym, jak i w głębi państwa.

Równie istotny pozostaje system szkolenia. W strukturach formacji działają dziś: Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie, Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu oraz Wyższa Szkoła Straży Granicznej w Koszalinie. W obecnych warunkach znaczenie tych instytucji rośnie - tam przygotowuje się kadry do klasycznej służby granicznej i działań w środowisku coraz bardziej nasyconym technologią, presją informacyjną i elementami zagrożeń hybrydowych. Do zadań, których 35 lat temu nikt nie przewidywał.

Gdzie poszedłbym dziś? Do Straży Granicznej

Gdy rozmawiam z niektórymi żołnierzami, którzy służą - wspierając funkcjonariuszy SG - na „pasku", przyznają, że gdyby dziś mieli wybór, wybraliby właśnie pracę w Straży Granicznej. - Pieniądze nie mniejsze, dodatki, mieszkaniówka, mundurówka... - wyliczają.

Tak rzeczywiście jest. Wraz ze wzrostem znaczenia formacji poprawiają się warunki i rośnie atrakcyjność. Dziś nowo przyjęty funkcjonariusz może liczyć na ponad 6 tys. zł netto miesięcznie, a po ukończeniu szkolenia podoficerskiego stawki w części oddziałów przekraczają 6,5 tys. zł „na rękę" w przypadku osób do 26. roku życia. Średnie uposażenie funkcjonariusza SG wynosi obecnie około 9,6 tys. zł brutto. A jeszcze dochodzą wspomniane dodatki, zależne od charakteru służby, m.in. dodatek graniczny - 584 zł brutto dla tych, którzy pełnią służbę na wskazanych odcinkach granicy - a w wybranych specjalnościach także dodatki morskie czy kontrterrorystyczne. Istotnym elementem nowego pakietu jest nieopodatkowane świadczenie mieszkaniowe w wysokości od 900 do 1800 zł netto miesięcznie czy możliwość zwrotu kosztów dojazdu do miejsca pełnienia służby. Funkcjonariuszom przysługują ponadto: nagroda roczna, tzw. „trzynastka", coroczna „mundurówka", dopłata do wypoczynku, płatny urlop w wymiarze 26 dni roboczych, urlopy dodatkowe związane ze stażem lub wiekiem oraz uprawnienia emerytalne po 25 latach służby.

Kolejny etap wciąż przed nami

Jubileusz SG przypada w momencie, gdy jej rola jest większa niż kiedykolwiek po 1991 roku. W ostatnich latach funkcjonariusze byli zaangażowani w działania związane z pandemią COVID-19, obsługą nadzwyczajnych ograniczeń w ruchu granicznym, zabezpieczeniem masowego napływu uchodźców z Ukrainy po rosyjskiej agresji, a także w wielomiesięczną operację ochrony granicy z Białorusią.

Te doświadczenia zmieniły formację. Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. W wydarzeniu weźmie udział prezydent RP Karol Nawrocki. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski Straży Granicznej. Zaplanowano również musztrę paradną Kompanii Reprezentacyjnej SG, pokaz muzyczny Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej oraz defiladę pododdziałów. z będzie miał jednak także szeroki, otwarty dla mieszkańców charakter. Już 15 maja od godz. 12.00 na Placu Litewskim odbędzie się piknik Straży Granicznej. W programie przewidziano prezentację sprzętu używanego w służbie, inscenizowany posterunek graniczny oraz atrakcje dla najmłodszych. Piknikowi będzie towarzyszyć akcja honorowego krwiodawstwa pod hasłem „35 lat na Straży Życia". Tego samego dnia o godz. 19.00 zaplanowano koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z repertuarem muzyki filmowej i rozrywkowej. tanie się więc miejscem nie tylko oficjalnego święta formacji, lecz także dużego, publicznego jubileuszu.

Po 35 latach służby Straż Graniczna pokaże tam zarówno ceremonialne oblicze munduru, jak i nowoczesny sprzęt oraz zadania, które dziś decydują o bezpieczeństwie polskich granic. Jubileuszowa oprawa nie zmienia jednak zasadniczego faktu: dla funkcjonariuszy SG 16 maja będzie świętem formacji. Ale pamiętajmy o tym, że i tego dnia, i dzień później - jak każdego dnia od 35 lat - granica jest strzeżona bez żadnych przerw.

eprasa.pl 40bf1a6148



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



„Widziałem, jak rewolucja sowiecka wyglądała naprawdę”

Mieczysław Jałowiecki (1876-1962) należał do grupy społecznej, która dziś wydaje się nam egzotyczna – kresowego ziemiaństwa, dla którego duchową ojczyzną było dawne, wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie. Jednocześnie, aż do burzliwej rewolucji rosyjskiej 1917 roku, przynależał do zamożnej i uprzywilejowanej warstwy imperium carów.

Czując się polskim Szkotem

Jego życie, dość barwne i bogate w gwałtowne odmiany losu, sprawiło, że stał się on świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które zmieniły historię. Zaznał luksusu carskich dworów, ale też niedogodności budującego się na nowo państwa polskiego. W międzywojennym dwudziestoleciu handlował, bywał politykiem, dyplomatą i biznesmenem, a pod koniec życia próbował być farmerem w Szkocji.

Jałowiecki był także uzdolniony artystycznie – jego prace malarskie przedstawiały głównie polskie dwory, pałace oraz inne zabytki. W 1950 r. odbyła się głośna wystawa jego rysunków i akwarel w Instytucie Sikorskiego w Londynie. Ponadto spisał swoje doświadczenia z pracy w dyplomacji II RP oraz szkice z dziejów ziemiaństwa polskiego.

Spacerując po Westerplatte

Już tylko z tego widać, że zobaczył i przeżył w życiu wiele. Ale jest w jego CV epizod zupełnie niezwykły. Na początku stycznia 1919 roku został mianowany przez ministra Antoniego Minkiewicza na stanowisko generalnego delegata Ministerstwa Aprowizacji na miasto Gdańsk. Jego głównym zadaniem było przyjmowanie statków w porcie gdańskim, które dostarczały pomoc żywnościową ze Stanów Zjednoczonych w ramach akcji zorganizowanej przez Herberta Hoovera oraz pilnowanie, aby trafiała ona do Polski.

On także, za obietnicę odkupienia przez państwo, zaciągnął kredyt i osobiście wykupił na terenie miasta wiele nieruchomości, np. składy przy Dworcu Wiślanym. Dzięki działaniom Jałowieckiego liczne tereny i magazyny w różnych częściach gdańskiego portu (m.in. dawny dom kuracyjny oraz kilka pensjonatów na terenie półwyspu Westerplatte) zostały wykupione przez Polaków i spółki z polskim kapitałem. Już tylko z tego powodu należy mu się nasza pamięć.

Mieczysław Jałowiecki, „Na skraju imperium i inne wspomnienia”, wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 89 zł



Pierwsze przymiarki do Midway

Na początku maja 1942 roku Morze Koralowe stało się areną wydarzeń, które na zawsze zmieniły oblicze wojny na Pacyfiku – pierwszej w dziejach bitwy lotniskowców.

Michał A. Piegzik, „Bitwa na Morzu Koralowym”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł



Czas między wojną a pokojem

Wyprawa w głąb najbardziej burzliwego okresu w historii Polski – wczesnych lat powojennych. To obraz kraju ruin i chaosu, gdzie niepewność jutra była stałym towarzyszem milionów ludzi.

Marcin Zaremba, „Wielka trwoga”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 129,99 zł

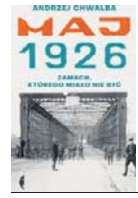

Komendant na moście Poniatowskiego

„Maj 1926” to nie tylko książka o przewrocie, ale przede wszystkim o ludziach, którzy kształtowali ówczesną Polskę. Tych, którzy urządzili pastywa naszych dziadków.

Andrzej Chwalba , „Maj 1926. Zamach, którego miało nie być”, wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 67,90 zł



Po co Niemcy bronili Breslau?

Breslau skapitulowało dopiero 6 maja 1945 roku, cztery dni po Berlinie, płacąc za tę obronę niewyobrażalną cenę. Nadodrzańska metropolia legła w gruzach, zniszczona w niemal 70 procentach.

Richard Hargreaves, „Breslau 1945”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł



Jan I Luksemburski, król Polski? Owszem

Biografia, która pozwala zrozumieć ambicje monarchy, który przez jednych był uwielbiany jako wzór rycerza, a przez innych postrzegany jako awanturnik dążący do poszerzenia swoich wpływów.

Wojciech Iwańczak, „Jan Luksemburski”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



O życiu, sztuce i transcendencji

Studium kontrastów: malarz Jerzy Nowosielski wierzył w metafizyczne korzenie świata, z kolei poeta Tadeusz Różewicz widział ludzką egzystencję jako „życie w dole”.

Radosław Romaniuk, „Nieskończona rozmowa. Nowosielski i Różewicz”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 69 zł



Fallaci krzyczy na Henry'ego Kissingera

Ta biografia prowadzi nas przez kolejne etapy życia Oriany Fallaci – od jej pierwszych kroków w dziennikarstwie, przez jej odkrycia Ameryki lat 50., po politykę.

Cristina De Stefano , „Oriana Fallaci. Portret kobiety”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł



Wojownik na angielskim tronie

W ciągu zaledwie dziewięciu lat panowania Henryk V (1387-1422) zdołał zbudować legendę, która przetrwała wieki i stała się inspiracją dla Szekspira? Odpowiedzi udziela Dan Jones.

Dan Jones, „Henryk V”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

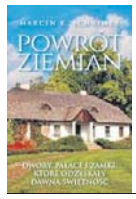

Odwiedzając Guzów, Korzkiew i Zarzecze

Historyk Marcin Schrimer udowadnia, że dziedzictwo ziemian nie tylko przetrwało, ale dziś przeżywa renesans. Autor zabiera nas w podróż do miejsc, gdzie z ruin i zapomnienia rodzi się nowe życie.

Marcin K. Schrimer, „Powrót ziemian”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



O zagładzie Gazy i innych zbrodniach

Reportaż żydowskiego historyka Omera Bartova, który zaprasza czytelników do refleksji nad współczesną historią i polityką Izraela. Powodów jest aż nadto.

Omer Bartov, „Izrael. Co poszło nie tak?”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 69,90 zł



Krytyczne spojrzenie na pamięć

Rozszerzona wersja książki Pawła Lisickiego o koncepcji zwanej„religią Holocaustu”. W tle pytanie, czy dialog chrześcijańsko-żydowski ma w ogóle dzisiaj sens.

Paweł Lisicki, „Krew na naszych rękach? Religia Holocaustu i tożsamość Europy”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, 79,90 zł



Międzymorze: klucz do przyszłości Polski

Położenie geograficzne odgrywa fundamentalną rolę w historii Polski – twierdzi prof. Tomasz Grzegorz Grosse. Stąd trudny wybór między byciem zdominowanym a zabezpieczeniem wolności.

Tomasz Grzegorz Grosse, „Międzymorze”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, 59,90 zł



W kalifornijskiej dolinie Salinas

„Długa dolina. Jasny płomień” to zestaw opowiadań i nowela, które – w czym celował Steinbeck – skupiają się na ludzkich losach, małych społecznościach i moralnych dylematach.

John Steinbeck , „Długa dolina. Jasny płomień”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Czy można opisać Amerykę wierszem?

Poetycko-dokumentalny cykl, który zabiera nas w podróż do serca Ameryki przełomu XIX i XX wieku. Autor to Charles Reznikoff – jeden z najbardziej oryginalnych głosów amerykańskiej poezji.

Charles Reznikoff, „Świadectwo. Stany Zjednoczone 1885-1915”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Pilot Pirx, maszyny i kosmos

Kim jest Lemowski pilot Pirx? Daleko mu do herosów z innych opowieści. Bywa niezdecydowany, zdarza mu się wpadać w panikę, lecz to właśnie czyni go tak bliskim i prawdziwym dla czytelnika.

Stanisław Lem. „Opowieści o pilocie Pirxie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Lucek, czyli niepewność świata

Książka, która łączy świat literatury i malarstwa. Wyrazista proza Rafała Wojasińskiego i charakterystyczne, oryginalne malarstwo Franciszka Maśluszczaka. Dwa światy przenikają się i nadają nowy wymiar każdemu z nich.

Rafał Wojasiński , „Ludzie czerwonego słońca”, wyd. BoSz, Lesko 2026, cena 34,90 zł

eprasa.pl 40bf1a6148

Nie trzeba studia, profesjonalnego sprzętu. Wystarczy zobaczyć coś „po swojemu”

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Fotografują stale lub na urlopie. Jedni nie wyobrażają sobie życia bez aparatu, dla innych to miły dodatek. Ale wszyscy w swoich kadrach pokazują też własne emocje i sposób widzenia świata.

- W plebiscycie Mistrzowie Fotografii 2026 spotykają się bardzo różne historie, doświadczenia, spojrzenia na świat. I to jest w tej akcji tak ciekawe - że obok osób, które rozwijają swoją pasję profesjonalnie, są też uczestnicy, którzy fotografują po prostu dla siebie. Telefonem albo aparatem kupionym na próbę. Wieczorami, po pracy, między obowiązkami, na urlopie. Mówią, że nie zawsze chodzi o idealne światło czy perfekcyjną technikę. Czasem ważniejsze jest zobaczyć coś „po swojemu” - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i zna opowieści jej uczestników. Wielu z nich opowiada, że fotografia zaczęła zmieniać ich codzienność. W ich oczach staje się ona mniej prozaiczna, a bardziej magiczna. Zaczynają zwracać uwagę na światło wpadające przez okno, kolory nieba przed burzą, uśmiech dziecka, pustą ulicę o świcie albo detale, obok których wcześniej przechodzili obojętnie... - Zaczynają patrzeć uważniej. Swoimi oczami. Niektórzy wprost mówią, że fotografia nauczyła ich zatrzymywać się na chwilę w świecie, który cały czas gdzieś pędzi - wyjaśnia redaktorka, dodając: - I właśnie dlatego, zajmując się tym plebiscytem, trudno mówić tylko o zdjęciach, bo za każdym zdjęciem stoi przecież człowiek. Jego historia, emocje, wspomnienia i sposób patrzenia na świat - wyjątkowy, indywidualny. Właśnie taki: nie po cudzemu, a po swojemu. Jedni szukają w fotografii nostalgii, inni technologii. Spokoju albo adrenaliny. Dla kogoś robienie zdjęć to sposób na odpoczynek, a dla kogoś innego na zachowanie wspomnień albo pokazanie innym tego, co sam uważa za piękne i ważne. Za nami miesiąc głosowania w akcji i ostatni raz prezentujemy w gazecie historie jej uczestników. Dwie różne osoby, dwa różne spojrzenia i dwa różne fotograficzne światy. Łączy je jedno - zatrzymywanie chwil, które znaczą coś więcej dla nich.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

1. **Wojciech Markowski,** Warszawa
2. **Renata Radecka,** Ostrołęka i powiat ostrołęcki
3. **Wojciech Białota,** Radom
4. **Wioleta Lipiec,** powiat grójecki
5. **Wiktoria Uba, Siedlce,** powiat siedlecki i powiat łosicki
6. **Alicja Mączewska,** powiaty: mławski, sierpecki i żuromiński
7. **Dorota Tkaczyk,** powiat zwoleński
8. **Wojtek Janczak,** powiat legionowski i powiat nowodworski
9. **Tomasz Rębisz,** powiat pruszkowski
10. **Piotr Pachocki,** powiat radomski

CZYTAJ WIĘCEJ
na www.polskanews.pl/foto

Uwielbia prawdziwe, niepozowane, spontaniczne kadry. Takie właśnie wyczarowuje najchętniej

W swojej pracy skupia się na chwytaniu spontanicznych, autentycznych momentów z codziennego życia. To właśnie emocje i prawdziwe historie stoją za najbardziej pamiętnymi kadrami.



Co lub kogo lubi fotografować najbardziej - i skąd taki właśnie wybór? - Tak naprawdę wszystko, co nas otacza, takie momenty, w których mówiły „WOW”. I żałujemy, że nie zdążyliśmy zdobić zdjęcia! Uwielbiam backstage! Prawdziwe, niepozowane, spontaniczne kadry! - wyjaśnia Wojtek Janczak. Jak podkreśla, właśnie w takich niepozowanych momentach kryje się największa autentyczność i energia. Fotografia daje Mu możliwość zatrzymywania ulotnych chwil, które często dzieją się tylko raz i już nigdy się nie powtarzają. Jak podkreśla, największą radość dają Mu kolory, spontaniczność, radość, które widać w obiektywie aparatu. Fotografia to także odskocznia od codzienności. Stara się uwieczniać głównie te dobre momenty. Aby zdjęcia stały się zapisem pozytywnej energii i emocji, które chce zatrzymać na dłużej. Dzięki fotografii może wracać do tych chwil i na nowo je przeżywać, co daje Mu dużą satysfakcję.

Zapytaliśmy Go, czy fotografia coś zmieniła w Jego codzienności? Czy może nauczyła go czegoś? - Nareszcie robię proste zdjęcia! - odpowiada z uśmiechem. - Róbmy zdjęcia, dookoła nas dzieje się mnóstwo pozytywnych sytuacji! - radzi nominowany do tytułu Fotograf Roku. Fotografia nauczyła Go bycia bardziej uważnym i dostrzegania piękna w codziennych sytuacjach, które wcześniej mogły umykać.

Czy ma w pamięci jakieś szczególne zdjęcie, które wspomina do dziś? - Wszystkie zdjęcia w pewnym stopniu zostają nam w pamięci. Kadr, którym dzielę się z wami, wywołał u mnie sporo emocji, głównie dlatego, że śledziłem przez dłuższy czas prezentowaną rodzinę. Dowiedzieliśmy się później, że właśnie z takich połowów utrzymuje się wiele osób w Tajlandii - wspomina pan Wojtek.

W naturze najczęściej znajduje to, co najpiękniejsze: prostotę, autentyczność, szczerość bez udawania

Nie to, co ustawione, pozowane i idealne, ale to, co naturalne i autentyczne staje najczęściej przed Jej obiektywem. Wartość ma dla Niej bowiem prawda i to ją stara się zapisywać z aparatem w dłoni.

Alicja Mączewska mieszka w mieście, chociaż przyznaje, że uwielbia przebywać na wsi, wśród drzew, pól i oczywiście zwierząt. I to właśnie tam wykonała zdjęcie, które dziś nazywa tym szczególnym. - Pojechałam do cioci na wieś z aparatem i poszłam do małych cielaczków, po to, by zrobić im zdjęcia. To coś w ich oczach jest niesamowite - tłumaczy pani Alicja. Kontakt ze zwierzętami pozwala Jej na chwilę wyciszenia i oderwania się od miejskiego zgiełku. Fotografia daje Jej możliwość uchwycenia ich naturalnego zachowania i wyjątkowej delikatności. Każde takie spotkanie utwierdza Ją w przekonaniu, że wieś i przyroda są dla Niej ogromnym źródłem inspiracji.



Co daje Jej największą satysfakcję w przygodzie z aparatem fotograficznym? - Ponieważ robię zdjęcia na różnych przyjęciach okolicznościowych, frajdę mi sprawiają osoby, które po prostu nie uciekają przed aparatem i są naturalne. A później dostaje wiadomość z podziękowaniami za piękne naturalne zdjęcia - odpowiada nominowana do tytułu Fotograf Roku w tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Fotografii 2026. Jak podkreśla, właśnie takie naturalne reakcje i emocje są dla Niej największą nagrodą za wykonaną pracę. Fotografia daje Jej możliwość budowania relacji z ludźmi i tworzenia pamiątek, które mają dla nich prawdziwą wartość. I chociaż jasno stwierdza, że najbardziej lubi fotografować naturę, bo w przyrodzie nic nie jest wymuszone, ustawione i sztucznie uśmiechnięte, to ludzie także są wdzięcznym tematem zdjęć, ponieważ ich reakcje i emocje potrafią ucieszyć w takim samym stopniu.

Robienie zdjęć przypomina Jej, jak dużo piękna jest wokół: piękno natury, uśmiechy ludzi: - Fotografowanie zmieniło w moim życiu to, że trzeba się cieszyć z każdego dnia i doceniać to co mamy.

eprasa.pl 40bf1a6148

Polska
Piątek–niedziela, 15–17.05.2026

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuje. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zadecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale po prostu o kimś ważnym i zaufanym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studniówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu milsze. - Za każdym fotelem fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracą pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na polskanews.pl/uroda



**Robert Jaskulski,
Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski**

Kategoria: Fryzjer Roku

- Do fryzjerstwa mnie ciągnęło już od małego dziecka, pamiętam, jak bawiłem się włosami mam. Potem szkoła, praktyka, szukanie szkoleń różnych, aż praca w prawdziwym salonie, później otworzenie własnego salonu, o którym marzyłem od zawsze, aż się spełniło, teraz prowadzę swój salon, z którego jestem bardzo dumny i cały czas szkole się, żeby być cały czas na bieżącą z trendami - opisuje swoją historię z wyborem zawodu pan Robert. Największą satysfakcję dają Mu zadowoleni klienci ich uśmiech na twarzy, rozmowa z nimi.

W pamięci ma wielu klientów i ich historii, jedną z nich postanowił się z nami podzielić. Przyszła do Niego pewnego dnia pani z czarnymi, spalonymi włosami, ze łzami w oczach poprosiła o pomoc. Zrobili więc dekoloryzację kwasową i finalnie wyszedł piękny, ciemny brąz. Kobieta się rozpłakała i do dziś, za każdym razem, kiedy przychodzi do salonu, dziękuje Mu za tę pomoc, nawet mąż klientki odwiedził pana Roberta i powiedział, że dziękuję Mu za to, że sprawił, że jego żona znów się uśmiecha. Chciałby być postrzegany jako bardzo serdeczny, pomocny, chce, aby ludzi zauważyli, że ma dobre serducho i że jest cały czas uśmiechnięty.



**Jordan Sharon,
Salon Urody For You Hair,
Warszawa**

Kategoria: Fryzjer Roku

Jego zawodowa historia zaczęła się od pasji do fryzjerstwa i kontaktu z ludźmi. Już od młodych lat interesował się stylizacją włosów i tym, jak odpowiednia fryzura potrafi zmienić nie tylko wygląd, ale też samopoczucie człowieka. Pomysł na ten zawód pojawił się więc dość naturalnie. - Z czasem przekonałem się, że w tym zawodzie najważniejsze są nie tylko umiejętności techniczne, ale też rozmowa, zaufanie i umiejętność słuchania ludzi. Każdy klient jest inny i właśnie to sprawia, że ta praca daje mi tyle satysfakcji. Dziś fryzjerstwo to dla mnie nie tylko zawód, ale też sposób na rozwijanie kreatywności i budowanie relacji z ludźmi - podkreśla pan Jordan. Wśród wielu opowieści i historii klientów szczególnie zapamiętał klientkę, która przyszła do salonu po bardzo trudnym okresie w swoim życiu. Powiedziała, że chce „odciąć wszystko i zacząć od nowa". Zrobił dużą metamorfozę z długich włosów na krótkie, odważne cięcie i całkowicie nowy kolor. Kiedy zobaczyła się w lustrze, popłakała się ze wzruszenia. - To był moment, który przypomniał mi, że fryzjerstwo to nie tylko wygląd, ale też emocje i pewność siebie mówi, zaznaczając, że w salonie stawia przede wszystkim na atmosferę.



**Angelika Urbańska,
Fryzjer Na Rogu,
Ostrów Mazowiecka**

Kategoria: Fryzjer Roku

Angelika Urbańska wyznaje, że fryzjerką chciała zostać od zawsze. Już od najmłodszych lat z fascynacją podglądała pracę fryzjerki w salonie kosmetyczno-fryzjerskim swojej siostry. Kiedy podczas wakacji zabierała Ją czasem ze sobą do pracy, mogła wtedy obserwować cały proces i wtedy narodziła się Jej pasja do fryzjerstwa. Wybór tej pracy nie był zatem przypadkiem, wynikał z fascynacji, która pojawiła się w dzieciństwie i z czasem tylko nabierała siły. Co w tym zawodzie daje Jej największą satysfakcję i poczucie, że warto było wybrać właśnie tę drogę? - Uśmiech moich laleczek, które pod koniec wizyty patrzą w lustro i widzą siebie całkowicie odmienione, piękniejsze, bardziej pewne siebie i szczęśliwe, to dla mnie największa satysfakcja - odpowiada pani Angelika.

- Fryzjer to trochę psycholog. Każdy dzień w moim salonie jest wyjątkowy i zostaje w pamięci, ponieważ tworzą go wspaniałe kobiety, z którymi mam naprawdę przyjacielskie relacje. Rozmawiamy o wszystkim, zarówno o szczęśliwych chwilach, jak i trudniejszych momentach w naszym życiu. Wspieramy się, doradzamy sobie i wzajemnie słuchamy - dodaje fryzjerka, którą cechuje profesjonalizm i dobre serce.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU
1. **Angelika Urbańska**, Fryzjer Na Rogu, Ostrów Mazowiecka
2. **Jordan Sharon**, Salon Urody For You Hair, Warszawa
3. **Justyna Klimkowska**, Salon Fryzjerski Justyna Klimkowska, Jeziora

BARBER ROKU
1. **Sandra Kowalska**, Fryzjer z Pasją, Sochaczew
2. **Robert Jaskulski**, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski
3. **Anna Chorążewicz**, Barber She , Ostrołęka

KOSMETYCZKA ROKU
1. **Martyna Szczepańska**, Pretty Eyes Studio, Celestynów
2. **Veronika Tarasiuk**, Veronika Beauty, Warszawa
3. **Aneta Wojtulewicz**, Salon Urody Jolanta Skąpska, Radom

MAKE-UP ARTIST ROKU
1. **Luiza Ośka**, Luiza Ośka Make-up, Ryczywół
2. **Sandra Urbaniak**, Blend_mama, Chynów
3. **Justyna Iwaniuk**, Konturówka, Jasienica

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU
1. **Karolina Dobrogowska**, Architektura Pazura - Julia Blicharska, Nowy Dwór Mazowiecki
2. **Aneta Kosińska**, Paznokietki u Anetki, Grodzisk Mazowiecki
3. **Patrycja Irvan**, Z Pazurem! Beauty Studio, Wyszków

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU
1. **Katarzyna Brzozowska**, FINEZJA PIĘKNA Katarzyna Brzozowska, Ostrów Mazowiecka
2. **Milena Kaczmarczyk**, MK Studio Urody, Wołomin
3. **Daria Załęska**, Bling Beauty, Warszawa

PODOLOG ROKU
1. **Jolanta Świostek**, Podolog Mani&Podo Jolanta Świostek, Radom
2. **Liliia Prytula**, Beauty Pro Warsaw, Warszawa
3. **Agnieszka Kwiatkowska**, Centrum Chorób Stóp PodoClinic, Ostrołęka

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU
1. **Vladyslav Shcherbyna**, Enigma Tattoo Studio Warsaw, Warszawa
2. **Anna Głowacka**, Tattoo&PermanentMakeup Studio Anna Głowacka, Wieliszew
3. **Oliwia Skórnicka**, Cienka igla piercing, Radom

KOSMETOLOG ROKU
1. **Oliwia Grajek**, Klinika SKINLAB, Warszawa
2. **Anna Martynowska**, Atelier Urody Wioletty Zychowicz, Nowy Dwór Mazowiecki
3. **Ewa Laura Borkowska**, Przywracamy Naturalne Piękno, Ostrołęka

MASAŻYSTA ROKU
1. **Armin Chabzda**, ReBorn ciało odNowa Armin Chabzda, Warszawa
2. **Natalia Huniewicz**, Pani Masuje, Warszawa
3. **Rafał Kaczmarek**, Twój Masażysta Rafał Kaczmarek, Warszawa

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU
1. **Katarzyna Szczepaniak-Kmiołek**, Po Prostu Pilates, Warszawa
2. **Maria Czarnik**, PoProstuPilates, Warszawa
3. **Patrycja Lenarcik**, Foremka, Kozienice

DIETETYK ROKU
1. **Dariusz Paprzycki**, DarioDiet, Grójec
2. **Julita Norek**, Zdrowo I Zielono Julita Norek, Radom
3. **Patryk Lipowski**, Dietetyk Kliniczny i Psychodietetyk Patryk Lipowski, Wołomin

SALON FRYZJERSKI ROKU
1. **MS Studio Fryzjerskie Martyna Szymczak**, Garno, Sosnowa 26
2. **Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska**, Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2
3. **Fryzjerski Jaskół**, Grójec, Kozietulskiego 18A

STUDIO URODY ROKU
1. Luxury Clinic, Radom, Wernera 5/2
2. **Pretty Eyes Studio**, Celestynów, św. Kazimierza 2A
3. **Perfekcja.JM**, Lipsko, Słoneczna 43

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty Razem

eprasa.pl 40bf1a6148

WYDARZENIE KILKADZIESIĄT MIEJSC OTWARTYCH PO RAZ PIERWSZY. TE BĘDĄ NAJCIEKAWSZE

Tegoroczna Noc Muzeów w Warszawie pod znakiem wielkich debiutów

Kamil Jabłczyński
Warszawa

Wydawało się, że zeszłoroczny wynik, czyli aż 37 debiutujących miejsc podczas warszawskiej Nocy Muzeów trudno będzie przebić. A jednak.

16 maja podczas tegorocznego wydarzenia będzie jeszcze więcej, bo aż 46 debiutów. Które wydają się najciekawsze?



FOT. KRYSTIAN DOBUSZYŃSKI

Wśród atrakcji nie zabraknie sprawdzonych lokalizacji, przed którymi co roku ustawiają się długie kolejki. W tym roku otworzy się aż 331 miejsc, w tym 46 nowych

Grzybek na stacji Warszawa Zachodnia

W 2023 roku Grzybek został wpisany do rejestru zabytków. Podczas zwiedzania będzie można wejść do środka nastawni, zobaczyć zachowane wyposażenie i poznać historię miejsca, które przez dekady było sercem ruchu kolejowego Warszawy Zachodniej.

Zapisy na www.plk-sa.pl. Liczba miejsc ograniczona. Zwiedzanie pomiędzy 16.00 a 21.00.

Centralne Laboratorium

Diagności przedstawią również zmiany, jakie zaszły w technologiach laboratoryjnych, omówią postęp robotyzacji w diagnostyce oraz wyjaśnią, w jaki sposób sztuczna inteligencja wpływa na cały proces diagnostyki laboratoryjnej.

Zwiedzanie od godziny 18 do 23.

Hackerspace Warszawa

W siedzibie Warszawskiego Hackerspace'u czekają prelekcje o podstawach Linuxa i automatyki domowej, interaktywna wystawa retro komputerów, nietypowe wyświetlacze LED, pokazy łączności krótkofalarskiej, zwiedzanie warsztatu ślusarskiego, a także podstawowy kurs druku 3D i cięcia laserem. Niepowtarzalny hakerski klimat, komputery i twórcza atmosfera będzie czekać na odwiedzających przez całą noc.

Nie wymaga zgłoszenia ani rejestracji. Zwiedzanie od 21.00 do 5.00 rano, ul. Żelazna 103A, parter, Warszawa, Wola

Polskie Radio

20-osobowe grupy zwiedzających dotrą do zakamarków, w których przechowywane są miliony taśm i setki rękopisów, w których profesjonalnie rekonstruowane są nagrania, wejdą do studiów emisyjnych Jedynki, Dwójki, Polskiego Radia 24, Czwórki, Radia Dzieciom i Radia Kierowców, w których spotkają się z dziennikarzami. W finale - dotrą do Studia im. W. Szpilmana i hallu głównego, gdzie będą czekały niespodzianki, nie tylko muzyczne.

Zwiedzanie w grupach zorganizowanych (max. 25 osób). Czas zwiedzania 60 minut. Ostatnie wejście o północy. Organizatorzy proszą o zabranie dowodu tożsamości.

Zwiedzanie odbywa się w wyznaczonych godzinach 19:00 - 24:00.

NIK nocą

Po raz pierwszy NIK otworzy się z okazji Nocy Muzeów. Zwiedzanie siedziby NIK - naczelnego i niezależnego organu kontroli, który od 107 lat ocenia funkcjonowanie państwa i gospodarowanie środkami publicznymi - będzie możliwe od 18 do 1. W ramach wycieczki, która potrwa około 30 minut, obejrzymy oryginalne kotwice Polski Walczącej z okresu okupacji, wystawę o historii NIK i najważniejszych kontrolach, które wpłynęły na sytuację w kraju. W trakcie oprowadzania pokazana zostanie sala, w której odbywają się obrady Kolegium NIK. To także okazja, by zwiedzić gabinet prezesa, a może nawet spotkać samego prezesa.

Zwiedzający przejdą kontrolę przy wejściu. Zwiedzanie w grupach 20-30 osób. Czas zwiedzania 30 minut. Początek o godzinie 18.00. Ostatnie wejście o 1:00.Informacje o wejściówkach na stronie nik.gov.pl.

Więcej o Nocy Muzeów: warszawa.naszemiasto.pl

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Błonie tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

INNE

KURS Ochrony.1600 zł Raty. tel.694848043

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, V-VI. PROMOCJA. Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KOMBAJN połówkowy AREK 3 z obniżonymi otrząsaczami: do zbioru małych i dużych krzaków porzeczek, agrestu, aronii. Pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →



eprasa.pl 40bf1a6148

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. **Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri" pokonali stołeczne Lazio 2:0.**

Więcej razy to trofeum wzniósł jedynie Juventus Turyn - 15--krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórca Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą") i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zeszła mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela" wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©℗



FOT. PAP/EPA

Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.**

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark" w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym - po raz czwarty - wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.



FOT. IPA SPORT/ABACA/ABACA/EAST NEWS

W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czapliński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

Austrickie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplińskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remisu.

Wydawało się, że zespół - również hiszpańskiego trenera - Ikera Romero powoli przejmuje inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A. Mikołaja Czaplińskiego. Po jego ósmej już bramce Polska wygrywała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipie zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

- Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała - przyznał hiszpański szkolenioniowiec. - Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza - przyp. autor). Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy - Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

- Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę - wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. - To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

- To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas - zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotowy.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych starć w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

- Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa - tłumaczy. - Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypomniał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomniał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

- Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata - zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industrii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji - zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy - z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotowym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania". ©℗

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym" nie zagra

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.**

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu - wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall. Rywale szybko wyrównali, lecz jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie - tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

- Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem -powiedział Julian Zakrzewski-Hall. - To po prostu sprawia, że myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy pracowałem tak ciężko, aby tworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

- Julian to świetny dzieciak - zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. - Nic nie uderzyło mu do głowy. Przychodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

- Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to nastąpi, ale jeśli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu - zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecyduje się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony - Roberta Lewandowskiego - raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©℗

eprasa.pl 40bf1a6148

dziesięć do szóstej potęgi
gromadzi się w uchu
metalowa listwa
przyprawa kuchenna
ustrój dawnej Rosji
leczn. roślina zielna
sposób łączenia kartek
Otello
model Hyundai'a
francuska kraina historyczna
zasypka kosmetyczna
zimowa atrakcja
owoc palmy
męskie imię z psoty
niechciana poczta internetowa
filmowy Lord ...
konsultacja
wytwórca wędlin
Rzym
konkurent TVN
model Fiata
14
ostra krawędź
wyspa koralowa
ujemna elektroda
21
port w Bahrajnie
dawniej o okręcie
„... marymoncka" Hłaski
3
most lub budynek
12
odmiana esperanto
ojciec Erosa
orzeł przedni
bożek miłości
gepardy i lwy
24
szczelina, luka
18
23
guz skórny
„... Jurajski"
zdrowy rozsądek, logika
grono osób
George, ukochana Fryderyka Chopina
stan gotowości bojowej
pocisk karabinowy
włoski klub piłkarski
czapka lotnika
dawne wezwanie do broni
ogół pojazdów w fabryce
narzuta na tapczan
4
hokeista na trawie
lipcowa solenizantka
15
żona Uranosa
8
potocznie niesnaski, kłótnie
cyrkowa scena
klamra budowlana
powieść Emila Zoli
strój hinduski
przyprawa kuchenna
zachęta do kupna
5
sztuczny człowiek
zły duch, szatan
czapka francuskiego wojaka
pierwszy mężczyzna na Ziemi
gad z Komodo
skwar
Magdalena, aktorka
piękno
góry z Narodną
Kevin, aktor z USA
popularny kabaret
choroba zakaźna, lepra
hebrajski raj
20
6
ląduje na Orly
łosoś pacyficzny
miejsce w teatrze dla VIP-a
umiar, delikatność
długa, nudna mowa
matka Apollina
11
2
autor „Władcy much"
Sergio, włoski reżyser
polskie auto elektryczne
roślina na kaszę
agresor, najeźdźca
zapalenie krtani
gra na koniach
„Panna ...", film Wajdy
„... krymskie" Mickiewicza
Guitry, aktor i reżyser
wielki ssak morski
zrzęda, mantyka
śpiewak w klatce
bylina różowata
nad zlewem w kuchni
rzeka z powieści Miłosza
składana podczas tarła
7
19
dawny samolot
np. Barack Obama
książka do słuchania
siostra Antygony
wyciąg z ziół
kuchenny obrus
gbur, impertynent
australijski struś
perski władca
17
narzędzie tynkarza
mityczny ojciec Ajasa
skała głębinowa
leczy zaburzenia mowy
zasłania oczy Temidy
odmiana jabłoni
klasztor pustelników
10
polski serial telewizyjny
część skoczni narciarskiej
minerał na nawozy
... Welles, reżyser „Gildy"
syn Izaaka i Rebeki
opera Rachmaninowa
małpa wąskonosa
Ludwik Jerzy, poeta
1
duma wiewiórki
narybek łososi i troci
nad parapetem
dopływ Warty
nadzorca
9
kurtka w gwarze młodzieżowej
matka chrzestna
plac z kramami
interwał muzyczny
lina przy końcach rei
dopływ dolnej Odry
np. „Plebania"
państwo w Oceanii
13
węzłowe pismo Inków
reklamowany lek ziołowy
22
działkowy szkodnik
model Fiata
główny składnik powietrza
typ orkiestry rozrywkowej
stolica Komorów
16
kształcenie się
parzona po turecku
duża kość

AUTOPROMOCJA 0210987243

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

SŁOWNIK: BRAS, GOLDING, KUKLIK, KIPU, MAZU, MORONI, PARR, SITRA, TELAMON, TONALIT.

eprasa.pl 40bf1a6148

REKLAMA 0011523085

APARTAMENTY
NOWY MARYSIN VII



SUPER OFERTA!
BOGATY WYBÓR MIESZKAŃ
693 90 90 60
sprzedaz@apm-development.pl

eprasa.pl 40bf1a6148